Prenumerata wynosi 10 zł.
Numer pojedynczy 3 „

Nr. 2.

ROCZNIKI
OBYDWÓCH ZGROMADZEŃ
Św. WINCENTEGO a PAULO

ROK XXVIII.

WYDAWNICTWO I NAKŁAD XX. MISJONARZY
KRAKÓW, STRADOM 4
1926.

TREŚĆ ZESZYTU.

Prenumerata roczna 10 zł. (2 dol.) — Pojedynczy numer 3 złote.

Wpłata na konto czekowe Nr. 150.142 ks. Król Kraków

Drukarnia Związkowa w Krakowie.

Działalność Księży Misjonarzy Domu wileńskiego w Wilnie i na Litwie w dawnej Rzeczypospolitej.

„Laetentur caeli et exultet terra“ (Ps. 95, 11). Temi to słowy byłby niezawodnie psalmista, od Boga do ludu israelskiego zesłany i duchem Jego świętym napełniony, także wsławił ciche przybycie, a następnie i cichą pracę zesłanych z Warszawy do nowej, gruntującej się dopiero w Wilnie, duchownej osady Księży Misjonarzy. Oto nowe przymierze między Bogiem i ludem Jego wybranym, kiedy tam na Górze Zbawiciela, majestatycznie wznoszącej się ponad miastem, jakoby strażnicy kościelnych rzymsko-katolickich i narodowych pamiątek, powstaje nowy gród modlitwy, miłości i zgodnej pracy dla Boga i bliźniego. Już codziennie płyną z ołtarzy ku Bogu modlitwy uwielbienia i przebłagania, a każda niemal chwila unosi z sobą szlachetne porywy młodocianych serc, sposobiących się na przyszłych sług ołtarza. Wartki turkot szybkich kół misyjnej karetki raz wraz mknie w bezbrzeżną dal, unosząc misjonarzy do wsi i miast, gdzie ożywieni prawdziwym duchem apostolskim, jak rybacy w pogodny czas ochotnie wstępują na ambonę, głosząc ludowi, zdala przybywającemu, jasno i zrozumiale, ale i systematycznie zarazem prawdy wiary św. i naukę chrześcijańską, naprawiając spowiedzi z całego życia i łamiąc wszystkim Chleb Żywota wiecznego. Powracającym do Wilna pracownikom ewangelicznym stale towarzyszy przywiązanie duchowieństwa, miłość i wdzięczność ludu, przechodząca z pradziadów na dzisiej-

szych prawnuków pomimo tej niewoli babilońskiej Zgromadzenia, podyktowanej imperatywem istnie podziemnej pracy, do której wcale dobrze odnieść można słowa, zaczerpnięte z trenu Jeremjaszowego „Misericordiae Domini, quia non sumus consumpti“ (Thr. 3, 22). Tak więc podobnie jak nowe życie wiało z Góry Zbawiciela dla ludu zwłaszcza wiejskiego, tak też stawała się ona nieraz ostatnią przystanią niejednego życia ziemskiego. Jedni obładowani tłumoczkami swoich grzesznych win, biegli tam, aby jeszcze tu, w tem Betlejem wygnania swego, odrodzić się przez łaskę; inni znowu jak Platerowie, Nowosielscy, Jeleńscy, Juszyńscy i innej prozapji mężowie w orszaku pogrzebnym czarnym okrytym kirem żegnając ten świat, wstępowali w jej podziemia, aby jak wschodzące słońce blaskiem swoich promieni wprzód ozłoci tę góre, także spoczywające w podziemiach ich prochy tem pewniej doczekały się szczęśliwej chwili chwalebnego zmartwychwstania. Oto tajemnicze ono „Świętych obcowanie“ w tym duchownym grodzie, któremu zawyrokowano „Et nomen eius non memoretur amplius“ (Jer. 11, 19), a który Opatrzność Boża, posługując się dostojnikami Kościoła św. i Państwa, Zgromadzeniu przywróciła, a gdzie teraz słyszeć się daje codziennie wdzięczny i pokorny głos „Benigne fac Domine, in bona voluntate Tua Sion, ut aedificentur muri Jerusalem“ (Ps. 50, 20), duchownego raczej, aniżeli materjalnego, skoro do ostatniego wcale dobrze stosują się pienia brewjarza: „Haec est domus Domini firmiter aedificata, bene fundata est supra firmam petram“, albowiem zbudowany dla Boga i na Bogu, dla bliźnich i Zgromadzenia chce jak dawniej, tak i teraz nadal prowadzić swoje i ludzkie syny ku Bogu, licząc na przedziwną Jego opiekę i pomoc.

W Wilnie mieć swoich misjonarzy pragnął już św. Wincenty i spodziewał się, że w tem mieście osadzonem na najdalszych krańcach Rzeczypospolitej, przy pomocy biskupa wileńskiego Jerzego Tyszkiewicza, o którego świętości i pobożnych zamiarach zreformowania duchowieństwa i rozległej swojej dyecezji zagranica sobie opowiadała, powstanie drugi

dom w Polsce, gdzie misjonarze spełniać będą cele Zgromadzenia: pracować nad własnem uświęceniem, nad ludem i ordynandami. Także i biskup wileński pragnął ich mieć u siebie w stolicy, jednak zbyt nikła liczba pracowników na później kazała odłożyć te zamiary. Dopiero dnia 3 października 1680 r. „Dowiedziawszy się o założeniu bardzo pożytecznego dla posługi parafjalnej Zgromadzenia Misjonarzy, kapituła (wileńska) stanowi pisać do Rzymu, prosząc o ich przysłanie do Wilna i o pozwolenie na oddanie pod ich kierunek seminarjum diecezalnego z zachowaniem woli fundatora liczby albumów i praw kapitulnych“ [1]). Wreszcie dnia 5 stycznia r. 1685 w punktach, wystosowanych do kapituły postanowił nowy biskup wileński ks. Aleksander Kotowicz wprowadzić „do diecezji Misjonarzów na zreformowanie duchowieństwa“ w czem się spotkał z uznaniem kapituły, która biskupowi swemu za ich wprowadzenie dziękowała [2]). Biskup Kotowicz, dawniej smoleński, a obecnie wileński, Księży Misjonarzy znał, a w czasie sejmów warszawskich w ich domu przebywał, przyglądając się ich skromnej i cichej pracy pod okiem ówczesnego superjora ks. Pawła Godquina, którego zaliczał do rzędu swoich przyjaciół. Nowej duchownej osady jednak się nie doczekał. Zaledwie z ks. Bartłomiejem Tarłą, ówczesnym wizytatorem Księży Misjonarzy, ułożył się co do nowej swojej zamierzonej fundacji, umarł. Myśl Jego założenia nowej siedziby misjonarskiej niedaleko Zielonego Mostu na przedmieściu nad Wilją zmienił ks. Godquin, pierwszy superjor wileński, o tyle, że idąc za radą innych, nabył dworek sanguszowski, położony na przedmieściu za „Subocz-bramą“, unikając w ten sposób błotnistej i niezdrowej okolicy, a przenosząc się na miejsce klimatyczne. Dało to niemały powód do ustawicznych sporów, zwłaszcza niejedna zakonna brać stawiała nowemu dziełu Bożemu wprost nie do prze-

---

[1]) Ks. Kurczewski, Kościół Zamkowy czyli Katedra Wileńska, Cz. III. Streszczenie Aktów Kapitulnych Wil. (Wilno MCMXVI) str. 243/A(kta) K(apituły) W(ileńskiej) XVII. 1036.

[2]) Ibid. str. 253/AKW. XVIII. 180.

zwyciężenia tamy. Dlatego też pomimo ułożenia się sporów nie mogli Księża Misjonarze wskutek wyczerpania się funduszu swojej działalności zacząć od budowy kościoła, ale w przerobionej kaplicy w jednym z pokojów dawnego sanguszkowskiego pałacu, spełniali prawdopodobnie św. tajemnice oraz wyruszali raz po raz na misje, rekolekcje i wizytacje biskupa. „Patrząc na ich niestrudzoną pracę, tych (ks. Pawła Godquina, Jana Anutta i Pawła Grylewicza, kapłanów Zgromadzenia Misjonarzów), których kapituła od dawna mieć pragnęła, a sprowadzonych dopiero za nieboszczyka biskupa (ks. Aleksandra Kotowicza), taż kapituła oddając im wielkie pochwały za zasługi oświatowe znane w całem świecie katolickim, potwierdza ich fundację w diecezji i nadania, uczynione przez zeszłego biskupa i obiecując im pomoc“ [1]). Więcej wszakże dał sam Boski Zbawiciel, który w myśl obietnicy o obecności Swojej przy każdem dziele ewangelicznem, pracom wileńskich księży misjonarzy nietylko błogosławił, ale je nawet chojnie wynagrodził, budząc w niedawno, bo dopiero co przez nich na wiarę katolicką nawróconych Platerach, chojnych domu wileńskiego, a szczególniej kościoła fundatorów, tak, że od 28 stycznia 1698 r. błogosławiące Swoje dłonie wznosił ponad miastem i w Boskiem Swojem Sercu koił wszystkie jego rany, przywołując wszelkiemu tej ziemi wygnańcy pełne mądrości i głębokości słowa, rozbrzmiewające corocznie i odbijające się o sklepienie tego kościoła: „dux ad astra et semita, meta nostris cordibus, lacrimarum gaudium, dulce vitae praemium“.

Lecz już nazajutrz wesołych tych dni groźne żywioły w szalejącym swoim na Wilno pochodzie odniosły pożądane zwycięstwo, obracając miasto w ruiny i zgliszcza, a następnie, po opłakanym szwedzkim najeździe, kładąc mściwym swoim i nielitościwym powietrznym zarazkiem tysiące kwitnącego niegdyś i wspaniałego miasta tego ozdobnych ludzi trupem.

---

[1]) Ibid. str. 257/AKW. XIX. 49. Por. Status Fundacji Domu Wileńskiego Congregationis Missionis rkps. oraz Innne Acta Domus antiqua rkps. w archiwum wileńskich Księży Misjonarzy.

Postępując trjumfalnie, także nowego misjonarskiego przybytku nie oszczędziły. Wnet jednak nowe i bujniejsze wzbudziło się z ruin życie. Dnia 18 czerwca 1730 r. konsekracją, dokonaną przez ks. Jerzego Ancuty, biskupa antypatreńskiego i sufragana wileńskiego, w dawno odbudowanych, a obecnie szczęśliwie dokończonych murach rozpoczął się nowy okres życia.

Nastał teraz okres największej świetności domu wileńskiego. Misjanci zapuszczali zagony swoich prac w najdalsze krańce Rzeczypospolitej na północ i na wschod. Nowopowstałe seminarjum internum (1725), choć nieliczne zrazu, to jednak gruntowne dawało powołania młodzieży z językiem nietylko polskim i litewskim, ale nawet żmudzkim, łotewskim oraz białoruskim. Seminarzyści t. zw. externi nabywali pod okiem starszych profesorów nauki i urabiali swoje serca w pobożności, sposobiąc się na przyszłych dobrych duszpasterzy. W uroczyste dni niedzielne i świąteczne wspólnie pełnili służbę Bożą i razem nucili w kościele wdzięczne pienia. Wielce zaś dbały o rozrost Zgromadzenia i ducha jego ks. Piotr Hiacent Śliwicki, ówczesny wizytator Księży Misjonarzy, niedosyć, że sam nie szczędził rad i wskazówek, ale najtęższych zsyłał do Wilna kapłanów, którzy — jak to pięknie podniósł artykuł ks. Dr. Pawła Dylli, prof. historji kościelnej w Instytucie teologicznym Księży Misjonarzy w Krakowie na Stradomiu, p. t. „Działalność oświatowa Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Polsce“ [1]), stali się chlubą nauki polskiej, a Zgromadzenie Księży Misjonarzy, którego byli członkami, nieprzemijającą okryli chwałą. Żyją jeszcze w pamięci te wielkie postacie, jak ks. Tomasz Husarzewski, głośny historyk w uniwersytecie wileńskim, który nie pozostał bez wpływu na Lelewela, który mu w pięknych i wzdzięcznych słowach jedną z swoich prac poświęca, ks. Michał Karpowicz, zrazu profesor św. Teologji w seminarjach Księży Misjonarzy w Krakowie i Wilnie, następnie profesor historji kościelnej w seminarjum diecezjalnem,

---

[1]) Praca ta ukazała się w książce p. t. Księga Pamiątkowa Trzechsetlecia Zgromadzenia Księży Misjonarzy 1625—1925 (Kraków 1925. Nakład i Wydawnictwo Księży Misjonarzy) str. 183—220.

a wreszcie i św. Teologji i Pisma św. w Akademji Wileńskiej, przytem tak głośny kaznodzieja, że nie było żadnego trybunału, żadnego zjązdu krajowego, żadnej pamiętnej epoki Narodu, żadnego powitania znakomitego gościa, żadnego obchodu, żadnego okazalszego pogrzebu, jeżeliby ich ks. Karpowicz, słynny neo-Skarga z doby upadku Rzeczypospolitej, dobitną i przyjemną wymową swoją nie uzacnił, nie zaszczycił, nieprzyozdobił [1]). Jeszcze jako misjonarz umiał być w czasie zbierającej się burzy na zgubą ojczyzny nietylko nauczycielem cnoty, światłem Kościoła i stróżem Religji, lecz razem chwałą nauk, hasłem patrjotyzmu, wyrocznią obywatelstwa [2]), a jako biskup wigierski sławą Kościoła i chlubą narodu. Następnie ks. Wilhelm Kaliński, miły i gruntowny w seminarjum i w Uniwersytecie wileńskim Profesor, który na choroby duszy nie gorzką i odrażającą napełnione gorliwością, lecz ewangeliczną osłodzoną łagodnością podawając pobudki, serca i umysły wzruszał, oraz młodziutki, bo zaledwie diakon, ks. Andrzej Pohl, których następnie biskup Massalski powołał na profesorów, a raczej, których Zgromadzenie Księży Misjonarzy, jak zwykle, tak też i tu w Wilnie w oddanym sobie pod zarząd seminarjum diecezjalnem, ustanowiło, aby tylko spełniając swoje posłannictwo w Kościele Bożym, Bogu i Kościołowi godnych wychować kapłanów i pracowników ewangelicznych. Niektórzy z nich (wymienienionych misjonarzy) stali się również wybitnymi profesorami w późniejszej akademji wileńskiej, oddziałując swoim wpływem lubo już po śmierci silnie na swoich uczniów tak, iż większość z nich, w innych znalazłszy się warunkach politycznego bytowania, godnie broniła Kościoła i praw jego.

W trzecim okresie, kiedy dom wileński został domem centralnym spontanicznie wyrosłej wśród nowych warunków i granic prowincji t. zw. litewskiej, pomimo niebezpiecznego

---

[1]) Por. Wiadomości o życiu i pismach ks. Michała Karpowicza, biskupa wgierskiego na początku I tomu Kazań Postnych tegoż wydanych już po śmierci w Warszawie 1807 r. (w drukarni Xięży Pijarów).

[2]) Ibid.

jutra i powolnego ścieśniania działalności Kościoła katolickiego, Księża Misjonarze nadal ożywieni swojem świętem powołaniem i tradycją działalności przodków, działalności swojej bynajmniej nie zacieśniali, ale coraz nowsze stosujące się do ducha i wymagań czasu tworzyli i prowadzili dzieła. W samem Wilnie dwie prowadzili parafje św. Józefa i Nikodema oraz św. Kazimierza. Obok opieki i kierownictwa nad przejętymi po przodkach szpitalami otwierają na owe czasy, rzecz niesłychana, instytut głuchoniemych, którym mądrze kieruje ks. Anzelm Zygmunt, założyciel i kierownik podobnego zakładu pod Petersburgiem, oraz wychowawca, a raczej nauczyciel synów cara Pawła, wielkich książąt Aleksandra, Konstantego i Mikołaja, w językach łacińskim i francuskim, a możliwie, że i niemieckim, w rzeczywistości zaś quasi-kapelan carowej wdowy, który jej na żądanie udzielał znajomości prawd wiary katolickiej. W drukarni znowu wytłaczają wybrani mistrze tanim kosztem książki liturgiczne, naukowe i różne rozporządzenia władzy diecezjalnej. Wreszcie w szkółce parafjalnej na Górze Zbawiciela, własnym kosztem utrzymanej, kształcą rokrocznie 40 chłopców z biednego stanu, podczas kiedy w trzech konwiktach ks. bpa Pilchowskiego, Ignacego Dunina Ślepścia i ks. Gana, uczą młodzież szkół średnich na Religji zasadzać obowiązki dobrego obywatela i uczciwego człowieka, aby następnie mogła się stać miłą Bogu, a ojczyźnie pożyteczną.

Wśród tej różnolitości zajęć i prac pięknie zarysowuje się głęboka i szlachetna postać ks. Andrzeja Pohla, pierwszego prowincji litewskiej wizytatora (1796—1820). Po dzień dzisiejszy zadziwia wszystkich ogrom pracy, którą prawie przez ćwierć wieku ze stolca wizytatorskiego mądrze i roztropnie kierował i to w czasach, kiedy rząd rosyjski powoli, ale też i systematycznie zarazem z małymi tylko przerwami jasnej jutrzenki wolności dążył do osłabienia, ba, nawet pozbawienia wpływu duchownych zwierzchników na podwładne duchowieństwo i lud, w chwilach, kiedy zwierzchnik tego kościoła w tych stronach, metropolita Siestrzencewicz, więcej dbały o łaski dworu, dzięki nieustępliwemu poparciu

tego dworu newskiego, zyskiwał swoje kościelne godności. Ks. Pohla metropolita wielce poważał i nieraz rad jego, ale tylko przed dobrem swojem poczynaniem zasięgał. Także inni biskupi często zaglądali do ks. Pohla. Bo też ks. Pohl był wielkim bojownikiem dla sprawy Bożej i Kościoła katolickiego. W seminarjach, zarządzanych i obsługiwanych przez swoich księży misjonarzy, dbał o czystość nauki katolickiej, a widząc potrzebę utrwalenia rzuconego z katedry seminaryjnej zasiewu Bożego, wydaje podręczniki z teologji dogmatycznej, moralnej, Pisma św. i inne książki treści jużto liturgicznej jużto kaznodziejskiej. Osobistymi wpływami i rozprawą łamie szerżące się Towarzystwo biblijne, któremu cech heretyckich odmówić niepodobna. Cieszył się wielce ze wskrzeszenia Towarzystwa Jezusowego i żądał od swoich księży „ut in orationibus vestris, inclitam Societatem Jesu, Deo commendetis, quatenus ipsi ubique aperiatur ostium, ad fructuose suas perficiendas functiones“ tak przełożony tegoż zakonu wskrzeszonego w tych stronach O. Tadeusz Brzozowski po wzajemnem wynurzeniu swoich życzeń „Scribo“ odpisał „hodie Patri Provinciali, eique commendo, ut religiosi hujus foederis ac societatis initae, annum mensem ac diem libro inscribat, Collegia quoque et missiones de vestra hac nobiscum spirituali conjunctione moneat“. W chwilach zwątpienia i nawiedzenia miasta Wilna i jego także powoływano w rozmaitych sprawach do przeróżnych komisyj n. p. szpitalnej, cywilno-wojskowej i na członka tymczasowego rządu, gdzie trafnemi uwagami uchylał niejedno opaczne wiązanie się z nieprzyjacielem, stojąc silnie i niewzruszenie na straży godności narodowej polskiej. Sam słynny kaznodzieja i teolog, kapłan czystego serca i niewinnych rąk, kiedy się już stał wielkością na polu kościelnem i naukowem, przecież nie zapomniał o pokorze, właściwej cnocie każdego kapłana, ale razem z innymi kapłanami zaciągał się w szranki misjantów, a nawet w starości swojej z właściwą świętym gorliwością i wymową przemawiał jeszcze do ludu (n. p. w Krasławiu itd.), kruszył jego serca i pociągał do Chrystusa Pana. To też

prawie wszyscy jego następcy aż do chwili nieszczęsnej kasaty z małymi tylko wyjątkami (tu należą n. p. nie bardzo jasny ks. Niedźwiecki, regens seminarjum diecezjalnego, a później kanonik brzeski, honorowy prawdopodobnie tylko i ks. Sakowicz) szli po wytycznej swego mistrza. Wychowani w jego szkole, duchem jego, a więc Chrystusowym, ożywieni niestrudzenie pracowali tak, że patrząc dzisiaj na te niwe ich pracą zorane, śmiało powiedzieć można: „Zgromadzenie Księży Misjonarzy także w tych stronach dobrze spełniło swoje zadanie w Kościele i Ojczyźnie, spełniło swoją rolę w seminarjach, po parafjach i na misjach, pozostawiając z chwilą rozpoczęcia swojej niewoli babilońskiej w sercach tamtejszego ludu Jezusa ukrzyżowanego, aby Go po chwalebnym swoim powrocie na święte miejsca przodków swoich w tych sercach ludzkich odnaleść i utrwalić stosownie do słów: „Stat Crux, dum volvitur orbis!“

Węgry.

Dom centralny SS. Miłosierdzia w czasie rewolucji komunistycznej.

(Ciąg dalszy).

29 marca. Ponieważ Siostry, które zostały wypędzone ze szpitali są bardzo utrudzone, otrzymały pozwolenie spoczywać rano dłużej. Wysłuchały więc o godz. 8-mej mszy św., którą dla nich odprąwił Czcig. ks. Bathora. Ten zacny Misjonarz, zawsze oddany Siostrom, chcąc im wyrazić w chwilach tych doświadczeń współczucie swego ojcowskiego serca, zwócił się do nich w chwili, kiedy miał im udzielić Komunji św., i ze wzruszenia przemówił w te słowa:

„Widząc Was moje drogie Siostry zgromadzone tu u stóp ołtarza, mimowoli przychodzą mi na myśl pierwsi chrześcijanie, którzy tak jak i wy uciekając przed prześladowaniami, żbierali się w katakumbach, aby zaczerpnąć siłę i pociechę w Komunji św. i zbliżeniu się do Pana Jezusa. Że was wydalili ze szpitali, to jest nagroda, którą świat daje w zamian za poświęcenia. Niech was to nie dziwi, lecz wspomnijcie na wynagrodzenie wiekuiste czekające was na łonie Boga w takich rozmiarach, że umysł ludzki tego pojąć nie zdoła. — Zamiast was pożałować za wasze cierpienia, winszuję wam i ogłaszam was błogosławionemi, bo Pan nasz, Jezus Chrystus sam powiedział: „Błogosławieni ci, którzy cierpią dla sprawiedliwości“. Dźwigajcie więc wasz krzyż z cierpliwością, moje drogie Siostry, przyjmijcie go jako z ręki Boga i szukajcie ulgi u Jesusa dobrego, gdzie zawsze znajdziecie zrozumienie i słodki odpoczynek. Amen“.

W porannych godzinach tego samego dnia t. j. 29 marca, nasza Najczcig. S. Wizytatorka, w towarzystwie jednej ze Sióstr sekretarek udała się do Magistratu, aby poprosić p. Weissa o trochę zapomogi pieniężnej dla Sióstr chorych i wypędzonych, i aby otrzymać dla tych, które wracają do szpitali osobne mieszkania. Pan Weiss odpowiedział na to, że trzebaby zebrać wszystkie Siostry chore do jednej sali i oddać je pod opiekę pielęgniarek świeckich. Najczcig. Siostra Wizytatorka odrzuciła tę propozycję i nalegała na to, by je do domu centralnego przeniesiono, gdziebyśmy je same pielęgnowały. Prosiła również o zasiłek pieniężny, do którego miały prawo — jak myślałyśmy, po tylu latach pracy nad chorymi w szpitalach. Pan Weiss przychylił się do tej prośby i obiecał, że Siostry wracające do pracy szpitalnej, będą miały oddzielne mieszkanie, a Siostry chore zostaną przewiezione do domu centralnego w liczbie trzydziestu do czterdziestu w automobilach sanitarnych.

Wiedziałyśmy dobrze, że obietnice p. Weissa były właściwie podyktowane wielkiem zakłopotaniem, w jakim znajdował się Magistrat wobec szpitali, opróżnionych z pielęgniarek, gdyż opowiadanie o dwóch tysiącach infirmarek, które nibyto wróciły z frontu bez środków do życia, było czystym wymysłem, mającym służyć za pretekst do wypędzenia Sióstr. Dopiero fatalna rzeczywistość otworzyła wszystkim oczy, a p. Weiss był w tym wypadku tylko tłumaczem swych kolegów, kiedy się pytał, czy Siostry wnet powrócą do szpitali. Nasza Najczcig. Siostra Wizytatorka odpowiedziała p. Weissowi, że nie wie, czy Siostry powrócą, ponieważ zostawiono każdej wolność wyboru.

Po wyjściu z tej wizyty udała się Siostra Wizytatorka do biura Pań t. zw. „Misji Socjalnej“, które obiecały przyjąć Siostry do szkoły państwowej ogrodnictwa w razie, gdyby musiały pracą zarabiać na życie. Tu już właśnie dwaj księża Misjonarze znaleźli pracę, którą zarabiali na chleb.

Jeszcze jeden przykry krok pozostał do zrobienia. Była nim wizyta naszej Najczcig. Siostry Wizytatorki u prezydenta

Republiki Sowieckiej w tym celu, aby się jego zapytać wprost, jakie ma wobec nas zamiary i co wogóle zamyśla robić z Siostrami. Ponieważ był nieobecny, przyjął nas jego sekretarz. Postawiła więc jemu następujące pytanie: 1) Czy wolno nam nosić ubiór zakonny? Odpowiedział: Wkrótce ogłoszą edykt, zakazujący noszenia ubrań zakonnych wogóle, jako symbolu dawniejszego rządu kontrrewolucyjnego. 2) Czy przełożeni zgromadzeń duchownych będą także musieli pracować na rzecz państwa? (według ogłoszonego bowiem dekretu nie miał prawa ani możności starania się o pożywienie i ubranie ten, kto nie oddał się na usługi rządu). Odpowiedź: Ponieważ wszystkie Siostry staną się urzędniczkami rządu, który sam niemi rozporządzać będzie, te ostatnie nie potrzebują wobec tego wiele przełożonych, którzy tez nie mają racji bytu. 3) Czy możemy korzystać z pozwolenia danego nam na zatrzymanie u siebie Sióstr chorych i tych które nie mają innego mieszkania? Odpowiedź: Jeśli dom centralny służyć będzie do takich celów, to się zgadzamy, lecz wszystkie Siostry zdrowe muszą być użyte do służby państwa. 4) Czy nas nie będą prześladować za nasze przekonania religijne? Odpowiedź uspokajająca: Religja jest rzeczą prywatną, każda może się modlić, ile chce. — Nieco uspokojona wróciła Siostra Wizytatorka do domu centralnego, choć serce jej pogrążone było w wielkiej boleści; w drodze nie mogła zapanować nad wzruszeniem, nie mogła też od łez się wstrzymać. Ludzie w pociągu patrzyli na nią z politowaniem, lecz każdy milczał bojąc się, by się niebacznem słowem nie narazić na niebezpieczeństwo.

Siostry cieszyły sie, dowiedziawszy się, że będą mogły pozostać razem z przełożonymi i już robiły plany na przyszłość. Niektóre ofiarowały się do posługi przy Siostrach niedołężnych, kiedy inne znowu poszłyby zarobić na chleb dla wszystkich. Były takie, które chciały objąć posadę w biurach, inne jako robotnice w szkole ogrodnictwa.

Tymczasem wozy zapełnione bagażami Sióstr co chwila nadchodzą ze wszystkich stron, obciążone meblami, ołtarzami,

figurkami, wazonami, książkami etc. Wszystko się krząta koło tego i wynosi pakunki do suteren, gdzie już leżą stosy całe rzeczy, pomieszanych w nieładzie. Nasza Najczcig. Siostra Wizytatorka, jako dobra matka, choć sama upadała pod ciężarem trosk, krzątała się całem sercem, by Siostry zostały zaopatrzone we wszystkie rzeczy potrzebne, by przedewszystkiem pamiętano o starszych Siostrach. Niestety brakowało nam przedewszystkiem żywności żeby wyżywić 400 osób, trzebaby mieć większe zapasy, a nasze tymczasem były już na wyczerpaniu, a nowych znikąd dostać nie można. Głód bowiem dawał już się odczuwać w całej stolicy. Pomimo tego nasza ufność w Opatrzność Bożą nie zmniejszała się i nie zostałyśmy też zawiedzione. Wiedziałyśmy że Ten, który żywi małe ptaszki, nie opuści swych ulubienic, i że zaopiekuje się temi, które cierpią dla Niego i w Imię Jego. Nasze małe bowiem zapasy nie zmniejszyły się jakoś. Boska Opatrzność odnawiała je zawsze w chwili, kiedy najwięcej potrzebowałyśmy; zdawało się nam, że cud wdowy ze Sarepty powtarzał się na naszą korzyść. Ale co najwięcej wzruszyło nasze serca, to to, że datki pochodziły od biednych i potrzebujących. Nasza mleczarka kiedy się dowiedziała, że Siostry zostały wydalone ze szpitali, powiedziała z płaczem, że zrobi ofiarę ze swej kawy mlecznej, aby nam przyjść z pomocą. Piekarz, rzeźnik i inni oświadczyli, że dadzą wszystko, co nam będzie potrzebne. Jedna biedna kobieta przyniosła nam 150 franków, które sobie składała po jednym.

Przy drzwiach wchodowych ruch ożywiony trwał ciągle. To rodzice, którzy przychodzą zabrać swe córki, to osoby zaprzyjaźnione, które ofiarują Siostrom jeden lub dwa pokoje na mieszkanie; inne zaś chciały zabrać rzeczy Sióstr, aby je schować i ukryć przed komunistami. — Wogóle ofiary życzliwości, z jakiemi spotykały się nasze Siostry ze strony ludzi świeckich, były bardzo liczne. Dwie Siostry wsiadały na dworcu do pociągu, kiedy jakiś młody człowiek pod ich adresem odzywa się z szyderstwem: „Te musimy wnet wydać za mąż“. Na te słowa wszyscy obecni powstali z oburzeniem

na zuchwalca, nie szczędząc mu nawet uderzeń pięścią, na następnej zaś stacji porwano go przemocą i wyrzucono z pociągu. Dla tych dobrych ludzi było to prawdziwą satysfakcją, że mogli okazać swoje oburzenie, wobec niegodnego postępowania komunisty.

30 marca. Wypadki polityczne wykazywały, że już chyba nie długo będziemy mogły mieszkąć wspólnie w domu centralnym i że chwila rozstania się zbliża. To skłoniło przełożonych do wysłania okólnika do wszystkich domów, aby pouczyć Siostry, jak mają się zachować w razie zamknięcia domu centralnego. Koło godz. 5 tego dnia przyszedł komisarz komunistyczny. Mając w ręku papiery upoważniające, a przy boku swego sekretarza: księdza apostaty, zapowiedział, że wszystkie domy zakonne mają być rozproszone. — Oświadczył, że jednak najpierw chciałby przemówić do wszystkich Sióstr zebranych, których było tak dużo, że obie sale seminarjum i rekolekcyjna zaledwie mogły je pomieścić. Komisarz poszedł do każdej po kolei, zaczął wykładać słowami słodkiemi i w błyszczących frazesach co znaczy komunizm i jakie dobrodziejstwa przynosi społeczeństwu. Wyłożył jaki jest jego cel i jakie maksymy, i jakie korzyści rozdział Kościoła i państwa przyniesie dla proletarjatu. Na miejsce dawnego Rzymu postawiono „proletarjat“ — to jest, że wszyscy obywatele należą do państwa, które odtąd będzie mogło nimi dysponować dowolnie. „Wy także moje Siostry będziecie również urzędniczkami państwowemi, a rząd postara się o wasze wyżywienie i odzienie, będzie mu także wolno zarządzać wami, jak zechce“.

Następnie zachęcił Siostry, by przedstawiły szczerze swe pragnienia, wątpliwości i obawy. Oświadczyły wtedy uroczyście, że ich dotychczasowe życie w Zgromadzeniu było zawsze nacechowane najczystszem ideałem komunizmu, i że ich rozproszenie nie ma więc racji bytu. Na zapytanie zaś komisarza, czy zostaną razem jako urzędniczki państwowe, odpowiedziały, że godzą się na to, o ile zostawią im przełożonych, jako rozkazodawców. „Nic łatwiejszego“ odpowiedział

wtedy urzędnik — możecie sobie bowiem wybrać Wizytatorkę jako człowieka-zaufania („föbizalmi“).

Początkowo podobało się to Siostrom, które nie domyślały się, jaki podstęp kryje się pod tą pozorną ustępliwością. W rzeczywistości bowiem każdy „szef-zaufania“ czyli „föbizalmi“ był delegatem komunizmu i jako taki załatwiał rachunki domów, powierzonych sobie przez rząd. Każdy dom, każdy zakład, instytucja, nawet magazyn miał swego „bizalmi“, czyli męża zaufania. Opuszczając nas, powiedział nam jeszcze, że natychmiast i absolutnie musimy zdjąć suknię zakonną, a szczególnie nakrycie głowy jeszcze pierw, nim rząd nam się postara o ubranie świeckie. Jedna z Sióstr staruszek, niewidoma, prosiła go wtedy, by nie wydalał Sióstr kalek i chorych z domu centralnego. Odpowiedź jednak wymijająca i niepewna jaką dał, odjęła nam i tę małą nadzieję, jaką miałyśmy jeszcze w sercu.

Gdy wieczór nadszedł, nasza Najczcig. S. Wizytatorka obawiając się wszystkiego najgorszego od tych złych ludzi, i nie chcąc, by Siostry zostały bez środków do życia na wypadek rozproszenia, rozdzieliła resztę funduszów Zgromadzenia między 500 do 600 obecnych Sióstr. Młodsze Siostry dostały po 150 koron, a starsze po 250.

Nazajutrz 31 marca, od samego rana drzwi naszego Najczcig. Ojca Dyrektora i naszej Koch. S. Wizytatorki były oblężone przez Siostry, które chciały przedstawić swoje wątpliwości i zasięgnąć rady, co do postępowania dalszego w tych trudnych i niebezpiecznych okolicznościach. Najczcig. S. Wizytatorka nie miała już teraz ani chwili odpoczynku. Całymi dniami była zajęta Siostami tak, że musiała noce poświęcać na korespondencję i rachunki. Kiedy szła wreszcie na spoczynek o północy, to znowu zmartwienia i kłopoty nie dały jej spać. Zwyczajnie było tak, że poranny dzwonek o 4-tej znajdował ją już zajętą przy biurku. Czułyśmy wtedy wszystkie, jaką otrzymała nadzwyczajną pomoc z nieba!

1 kwietnia. Ten dzień był jakoby 10-tą stacją naszej drogi krzyżowej. Tak, jak Baranek Boży brutalnie odartym

na zuchwalca, nie szczędząc mu nawet uderzeń pięścią, na następnej zaś stacji porwano go przemocą i wyrzucono z pociągu. Dla tych dobrych ludzi było to prawdziwą satysfakcją, że mogli okazać swoje oburzenie, wobec niegodnego postępowania komunisty.

30 marca. Wypadki polityczne wykazywały, że już chyba nie długo będziemy mogły mieszkąć wspólnie w domu centralnym i że chwila rozstania się zbliża. To skłoniło przełożonych do wysłania okólnika do wszystkich domów, aby pouczyć Siostry, jak mają się zachować w razie zamknięcia domu centralnego. Koło godz. 5 tego dnia przyszedł komisarz komunistyczny. Mając w ręku papiery upoważniające, a przy boku swego sekretarza: księdza apostaty, zapowiedział, że wszystkie domy zakonne mają być rozproszone. — Oświadczył, że jednak najpierw chciałby przemówić do wszystkich Sióstr zebranych, których było tak dużo, że obie sale seminarjum i rekolekcyjna zaledwie mogły je pomieścić. Komisarz poszedł do każdej po kolei, zaczął wykładać słowami słodkiemi i w błyszczących frazesach co znaczy komunizm i jakie dobrodziejstwa przynosi społeczeństwu. Wyłożył jaki jest jego cel i jakie maksymy, i jakie korzyści rozdział Kościoła i państwa przyniesie dla proletarjatu. Na miejsce dawnego Rzymu postawiono „proletarjat“ — to jest, że wszyscy obywatele należą do państwa, które odtąd będzie mogło nimi dysponować dowolnie. „Wy także moje Siostry będziecie również urzędniczkami państwowemi, a rząd postara się o wasze wyżywienie i odzienie, będzie mu także wolno zarządzać wami, jak zechce“.

Następnie zachęcił Siostry, by przedstawiły szczerze swe pragnienia, wątpliwości i obawy. Oświadczyły wtedy uroczyście, że ich dotychczasowe życie w Zgromadzeniu było zawsze nacechowane najczystszem ideałem komunizmu, i że ich rozproszenie nie ma więc racji bytu. Na zapytanie zaś komisarza, czy zostaną razem jako urzędniczki państwowe, odpowiedziały, że godzą się na to, o ile zostawią im przełożonych, jako rozkazodawców. „Nic łatwiejszego“ odpowiedział

wtedy urzędnik — możecie sobie bowiem wybrać Wizytatorkę jako człowieka-zaufania („föbizalmi“).

Początkowo podobało się to Siostrom, które nie domyślały się, jaki podstęp kryje się pod tą pozorną ustępliwością. W rzeczywistości bowiem każdy „szef-zaufania“ czyli „föbizalmi“ był delegatem komunizmu i jako taki załatwiał rachunki domów, powierzonych sobie przez rząd. Każdy dom, każdy zakład, instytucja, nawet magazyn miał swego „bizalmi“, czyli męża zaufania. Opuszczając nas, powiedział nam jeszcze, że natychmiast i absolutnie musimy zdjąć suknię zakonną, a szczególnie nakrycie głowy jeszcze pierw, nim rząd nam się postara o ubranie świeckie. Jedna z Sióstr staruszek, niewidoma, prosiła go wtedy, by nie wydalał Sióstr kalek i chorych z domu centralnego. Odpowiedź jednak wymijająca i niepewna jaką dał, odjęła nam i tę małą nadzieję, jaką miałyśmy jeszcze w sercu.

Gdy wieczór nadszedł, nasza Najczcig. S. Wizytatorka obawiając się wszystkiego najgorszego od tych złych ludzi, i nie chcąc, by Siostry zostały bez środków do życia na wypadek rozproszenia, rozdzieliła resztę funduszów Zgromadzenia między 500 do 600 obecnych Sióstr. Młodsze Siostry dostały po 150 koron, a starsze po 250.

Nazajutrz 31 marca, od samego rana drzwi naszego Najczcig. Ojca Dyrektora i naszej Koch. S. Wizytatorki były oblężone przez Siostry, które chciały przedstawić swoje wątpliwości i zasięgnąć rady, co do postępowania dalszego w tych trudnych i niebezpiecznych okolicznościach. Najczcig. S. Wizytatorka nie miała już teraz ani chwili odpoczynku. Całymi dniami była zajęta Siostami tak, że musiała noce poświęcać na korespondencję i rachunki. Kiedy szła wreszcie na spoczynek o północy, to znowu zmartwienia i kłopoty nie dały jej spać. Zwyczajnie było tak, że poranny dzwonek o 4-tej znajdował ją już zajętą przy biurku. Czułyśmy wtedy wszystkie, jaką otrzymała nadzwyczajną pomoc z nieba!

1 kwietnia. Ten dzień był jakoby 10-tą stacją naszej drogi krzyżowej. Tak, jak Baranek Boży brutalnie odartym

został z szat przez oprawców, tak i nas miano wyzuć z tej tak drogiej nam sukni oblubienic Chrystusowych. Nasi Najczcig. przełożeni bowiem zdając sobie sprawę, że niczego nie uzyskają od komunistów, zadecydowali, iż trzeba będzie ugiąć się przed brutalną siłą i zdjąć kornet. Aby nas zaś zachęcić do tej ofiary, Najczczig. Ojciec Dyrektor sam dzień przedtem przyszedł do nas w ubraniu świeckiem. Mimo śmieszności tego ubrania, które było już w modzie dla tych, którzy chcieli żyć w spokoju, Siostry wybuchły płaczem. Dobry zaś Ojciec nasz, aby ukryć ból swego poświęcenia, popatrzył wtedy naokoło nas i z dobrotliwym uśmiechem przytoczył słowa Boskiego mistrza: „Dałem Wam przykład, abyście i Wy tak uczyniły".

O siódmej rano, wszystkie Siostry, wśród łkania zgromadziły się w sali Zgromadzenia, a Najczcig. S. Wizytatorka zachęciła nas głosem stłumionym i bezbarwnym, byśmy spełniły swą ofiarę. Poszłyśmy więc na dormitarze, by zdjąć kornety i inne oznaki zewnętrzne naszego powołania. Kiedyśmy wróciły do sali Zgromadzenia, czekały już na nas Najczcig. S. Wizytatorka i S. Asystentka w towarzystwie S. urzędniczki; wszystkie trzy okryte chustami. Kiedy dzwon o dwunastej godzinie zgromadził nas w kaplicy, przedstawiał się naszym oczom widok przykry i bolesny, a przytem tragikomiczny: widok niezwykły tej mieszaniny różnorakich i różnokolorowych przykryć głowy. Jedne miały szale, inne chustki wiejskie, inne znów welony krótsze lub dłuższe. Gdyby w nas nie było tego ogromnego uczucia smutku w tych ciężkich dniach, byłybyśmy napewno parsknęły śmiechem na widok tej maszkarady.

Od tego dnia już nie dzwoniłyśmy w duży dzwon, by nie zwrócić uwagi na siebie, i by o nas tem lepiej zapomniano. Przed południem poproszono Najczcig. S. Wizytatorkę do urzędu. Nie chciałyśmy jej puścić, wiedząc o tem, że już zaaresztowano kilka osób znakomitych, także księży i zakonnic. Lecz ona zwykłą swą odwagą nie zawahała się ani chwilę i udała się do magistratu w swojem ubraniu cywilnem.

Tam przywitano ją z propozycją niesłychaną, by posłała swoje Siostry do szpitala św. Szczepana. Odpowiedziała ze spokojem, pełnym powagi: „Przepraszam pana, lecz nie mogę iść za jego żądaniem, bo jeśli Siostry nie mogą być tem, czem były, nie mogę także dysponować niemi, a tem mniej żądać od nich, by wróciły do szpitali, jako pielęgniarki świeckie. Mogę im jednak przedstawić wasze żądanie, jednak pod warunkiem, że będę mogła zapewnić je o tem, iż będą traktowane, jak tego wymaga ich stan zakonny".

Obiecano wszystko z udaną łaskawością, lecz nikt nie śmiał podnieść oczy na Najczcig. S. Wizytatorkę, której ubiór świecki był niemą wymówką, i jakoby jaskrawem zaprzeczeniem tego, czego żądano od niej.

Wkrótce potem pojawił się w gazetach artykuł, mający za cel wywołanie senzacji wśród publiczności, który głęboko zranił nasze serca. Tytuł, wielkiemi literami ogłaszał kłamliwie: „Wystąpienie stu sześćdziesięciu zakonnic ze Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia". Artykuł donosił, że z powodu rozkazu urzędowego, wydanego dla zakonnic, by opuściły szpitale — 160 z nich wolało rzucić ubiór zakonny, by zostać pielęgniarkami. W ten sposób wszystkie dawne Siostry wróciły w komplecie do szpitala św. Rocha. W szpitalu św. Jana dwie trzecie Sióstr odpadło od kościoła, aby utrzymać swoje posady. Tylko Siostry szpitala św. Szczepana i św. Małgorzaty porzuciły swoje zajęcia, by zostać zakonnicami".

Choć ten artykuł był w rzeczywistości tylko jednem pasmem kłamstw, odkrywał jednak dobrze intencję komunistów. Spodziewali się oni bowiem, że ten przykład, dany niby przez Siostry Miłosierdzia, pociągnie za sobą inne zakonnice w szeregi apostatek. Doszło nas później, że komisarz się chwalił, że 160 gołębic przyleciało mu na ramiona, a spodziewa się, że jeszcze więcej przyleci.

Począwszy od 2 kwietnia odbywały się zjazdy Sióstr bez przerwy. Zostały z przełożonemi tylko chore, kaleki i obcopoddane, które czekały na swój paszport. Lecz gdzie pójdą Siostry, które nie mają rodzin? Zaproszenie Najczcig.

S. Wizytatorki z Gracu, że przyjmie wszystkie Siostry, które przybędą, było odpowiedzią nieba na to pytanie i na troski naszych przełożonych. Natychmiast też postarano się o paszporty, lecz kosztem takich trudności, dokuczań, że nikt sobie tego wyobrazić nie może.

4 kwietnia. Od rewolucji listopadowej, każdy pierwszy piątek tego miesiąca przynosił nam jakieś ciężkie doświadczenie, to też z przykrem przeczuciem czekałyśmy, co Najśw. Serce Jezusa 4 kwietnia nam przyniesie. Nie czekałyśmy długo. Koło 9-tej godziny głos jakiś energiczny przywołał S. Wizytatorkę do telefonu. Był to jeden z członków czerwonej gwardji, który tą drogą rozkazuje, by natychmiast wszystkie Siostry z domu Budapeszteńskiego opuściły swój klasztor, co do tych prowincji, przyjdziemy je sfotografować po południu. Zdumiona i przerażona nasza Najczcig. S. Wizytorka nie straciła przytomności umysłu i zapytała: Czy to rozkaz nie odwołalny, czy też przyjdzie jeszcze rozkaz na piśmie. Tak, to jest rozkaz nieodwołalny, lecz nie wydajemy pism, dzienniki to ogłoszą, powiedział komunista. A co mamy robić ze Siostrami choremi? Niech zostaną z przełożoną.

Można sobie wyobrazić, jaka była konsternacja wszystkich na tę wiadomość, że mamy zostawić przełożonych samych. A trzeba było się poddać. Natychmiast wszelka praca ustała i zaczęto robić przygotowania do odjazdu. Najczcig. S. Wizytatorka spróbowała raz jeszcze uratować nas. Posłała do Fabera, który dwa dni temu nas zapewniał, że nas zostawi razem, obie swe sekretarki, z prośbą o wytłomaczenie. Udały się do parlamentu, gdzie okazano im współczucie, a sam Faber się zdziwił tym rozkazem mówiąc, że o tem nic nie wie i że ten rozkaz był złym żartem. Uspokoił je obiecując, że im przyśle wprzód pismo ostrzegawcze, gdyby miały być wypędzone.

Trochę uspokojone, wróciły Siostry do domu centralnego, dziękując Bogu, że im oszczędzi tej niezwłocznej rozłąki z domem i przełożonemi.

Jednak mała nadzieja nam pozostała, bo znałyśmy taktykę bolszewików, która polegała na tem, żeby działać szybko i niespodzianie. Poczyniłyśmy też przygotowania na wypadek, gdyby nam rozkazano wyjechać niespodziewanie. Spieszyłyśmy się szczególnie z chowaniem w miejsca pewne, niektórych ważnych dokumentów Zgromadzenia, czego zaś nie można było zabrać, spalono. W ten sposób zniszczyłyśmy w ogniu, co kosztowało 10 lat ciężkiej pracy i wielką część archiwum domowego. Przyczyną tego dobrowolnego zniszczenia spodziewana rewizja, którą rząd groził wszystkim domom zakonnym, a nawet prywatnym. Chodziło o przyaresztowania, jako kontr-rewolucjonistów tych, którzyby byli przychylni religji, lub u którychby znaleziono pismo o treści religijnej. W ten sposób zniszczono wszystkie maszyny drukarskie wielkiej księgarni i drukarni katolickiej, i rzucono w ogień wszystkie pisma, książki, dzienniki i druki z tej tylko przyczyny, że pisma te nie były bezbożne.

Tego samego dnia przyszło do nas dwóch panów, grzecznie się przedstawiając jako dyrektorowie szkół normalnych miasta. Przynieśli nam wiadomość, o czem nie wiedziałyśmy jeszcze, że dom nasz jest własnością rządu, a oni mają konstatować, czyby się nie nadawał na urządzenie szkoły komunistycznej. Nasza Najczcig. S. Wizytatorka z zwykłym sobie spokojem i grzecznością oprowadziła tych panów wszędzie. Przyszedłszy do sali, gdzie setki dzieci i starców otaczały Siostrę, rozdającą im jedzenie, ci dwaj delegaci rewolucji wzruszeni do łez, powiedzieli do siebie: „Któż tym da teraz jeść“. A jeden ocierając łzy, rzekł: „Choćmy, nie mogę dłużej na to patrzeć“.

Ta wizyta udowodniła nam, że jesteśmy przedmiotem targu i że nasz dom będzie własnością tego, który da więcej. Wszelkie iluzje prysły; trzeba będzie w każdym razie dom opuścić: wcześniej lub pózniej, wtedy jednak dopiero, jak się Bogu spodoba, według zamierzeń swej nieskończonej mądrości dobroci. Czy to nie była chwila sposobna od oddania się bezgranicznie Jego opatrzności i do rzucenia się

na ślepo w objęcia Jego z ufnością, by przez to zaczerpnąć siły do pójścia dalej ku szczytowi naszej golgoty!

Stosunki się pogorszyły, a wyjazd Sióstr obcopoddanych i słabych odbywał się powoli w pierwszych dwóch tygodniach kwietnia. Pomiędzy ofiarami tego bolesnego rozdziału zanotować trzeba naszą Czcig. S. Dyrektorkę, która udała się do jednego z naszych domów słowackich. Z nią wyjechało kilkanaście Sióst słowackich i niemieckich. Przyszła potem kolej na Czcig. S. Ekonomkę, która ciężko zachorowała z powodu tych przejść i znalazła przytułek u swej siostry. Czcig. S. Asystentka też niezadługo za nią poszła.

(C. d. n.)

Sprawozdanie z misyj

odprawionych przez księży grupy krakowskiej od 19 sierpnia do końca 1923 r.

Ostatnie sprawozdanie z działalności konfratrów Krakowskiej Grupy Misyjnej podały Roczniki w numerze 1 z r. 1923. Kończy się ono na misji odprawionej w Poznaniu, w parafji św. Łazarza, od 19 marca do 9 kwietnia 1922 r., przez ks. ks. Dudka, Bibrzyckiego, Graczyka i Swałtka. Czterolecie, jakie nas dzieli od tej misji, to okres bardzo obfity w plon misyjny, gdyż w czasie tym, jak wskazuje Księga Misyjna Domu Kleparskiego, było misyj większych i mniejszych 75 i dwie renowacje. Zaszły też liczne zmiany w składzie pracowników. Z końcem 1922 r. ustępuje z pola pracy misyjnej, wyczerpawszy zupełnie siły, ks. Dyrekor Dudek, ks. Bibrzycki zamienia powierzony sobie po ks. Dudku urząd dyrektora misyj w r. 1924 na urząd prokuratora domu Kleparskiego, ks. ks. Graczyk i Swałtek pracuje już od kilku lat na misjach w Ameryce Północnej. Od początku 1923 r. należy do Krakowskiej Grupy ks. Adam Piasecki, od sierpnia tegoż roku ks. Kalla, a od września 1924 r. ks. Głowala. W pierwszej połowie 1923 r. od lutego do sierpnia, pracuje w niej ks. Szadko, od czasu do czasu pomagali ks. Superjor Rossmann (Borowa), ks. Superjor Krzyszkowski (Rawa Ruska, Suszec, Czarna, Radomyśl), ks. Superjor Skrzydelski (Usznia), ks. Słupina (Skarzawa). W sierpniu 1923 r. zaszła i ta nowość, że w Krakowie z trójki misyjnej przebywa stale tylko dyrektor, jeden zaś z konfratrów mieszka we Lwowie, drugi w Białym Kamieniu.

Co do pierwszych 23 misyj, to, nie biorąc w nich udziału, poprzestać muszę na suchem wyliczeniu miejscowości. Może się jeszcze doczekają opisu z powołanej ręki. Było więc w archidiecezji Gnieźnieńskiej misyj dwie: Objezierze, Łabiszyn; w diecezji Poznańskiej trzy: Poznań (ul. św. Jana), Sowina, Przement; w Lubelskiej cztery: w samym Lublinie trzy (Bernardyni, katedra, Bronowice) i Serniki; w Lomżeńskiej jedna: Piekuty; w Wileńskiej trzy: Perlejewo, Śledzianów, Brześć nad Bugiem; w Płockiej: Nasielsk w dawnej Wrocławskiej, dziś Śląskiej trzy: Czechowice, Międzyrzecze Górne, Ornontowice; w Kieleckiej jedna: Wolbrom; w Sandomierskiej jedna: Bliżyn; w Tarnowskiej jedna: Dobra; w Przemyskiej jedna: Rzeszów; w archidiecezji Lwowskiej cztery: Rawa Ruska, Husiatyn, Usznia, Skarzawa.

Trójca (od 19—26 sierpnia 1923 r.).

Jesienną serję misyj rozpoczęliśmy w roku 1923 w diecezji Sandomierskiej, w Trójcy, parafi położonej pod sławnym z dziejów Zawichostem, gdzie 1205 r. Leszek i Konrad, synowie Kazimierza Sprawiedliwego, pobili na głowę Romana Halickiego. Tu też i w najbliższej okolicy rozgrywały się niedługo potem krwawe, a nieszczęśliwe walki z Tatarami, w których wymordowali ci okrutni najeźdcy tysiące nietylko rycerstwa, ale i bezbronnych dzieci, niewiast i starców. To też słusznie Stolica Apostolska nazwała te ziemie przesiąknięte krwią za wiarę przelaną, zbiorowiskami relikwij.

Parafja, licząca 3600 dusz, doskonale była przygotowana na czas „Nawiedzenia Pańskiego“ przez gorliwego proboszcza swego, ks. Stanisława Raczkowskiego. Podbiła odrazu nasze serca gorliwość i przejęcie, z jakiem słuchali godzinnej przeszło nauki wstępnej na cmentarzu kościelnym mimo deszczu. Jeżeli dla każdej duszy warto pracować, to tembardziej dla tak chciwych łask i słowa Bożego. Pierwsza ta misja, jaką w życiu swem widziałem i przeżywałem, potężne na mnie zrobiła wrażenie, jakiego na żadnej innej później nie doznałem. Człowiek spoufala się niestety i z najświętszemi czyn-

nościami, także praca misyjna stać się może łatwo bezduszną i maszynową. Jakże słusznie św. Wincenty zaleca po każdej, a przynajmniej po kilku misjach odprawienie rekolekcyj, by się otrząsnąć z zabójczej rutyny. Po kilkuletniej pracy przerwa dłuższa jest zdaniem praktyków wprost koniecznością (n. p. Die Volksmission von P. Max Kassiepe).

Praca potoczyła się gładko; kazania, o ile tylko pogoda sprzyjała, głosiliśmy na cmentarzu kościelnym w cieniu wspaniałych lip. Księża kondekanalni i dwóch profesorów seminarjum diecezjalnego pomagało w słuchaniu Spowiedzi św. Budowała nas zwłaszcza gorliwość i pobożność ks. prof. Dr. Młynarczyka, wielkiego przyjaciela dziatwy, autora znakomitych pogadanek religijnych dla najmniejszych dzieci, twórcy wzorowego seminarjum nauczycielskiego. Wogóle rzadko gdzie spotykaliśmy księży tak z sobą zżytych i tak sobie życzliwych, jak tutaj. Zasługą to ogólnie szanowanego i kochanego ks. Dziekana.

Okolica tu ładna, jeden z pięknych zakątków Polski. To też w czasie popołudniowej przerwy chętnie korzystało się z przechadzek. Do Wisły niedaleko, odgradza ona tutaj Sandomierskie od Lubelskiego. Od Sandomierskiego brzeg wysoki, stromy, urwisty, niezmiernie urozmaicony, od Lubelskiego płaski, piaszczysty. Wzrokiem sięgnąć można daleko, aż pod odległy jakie 30 klm. Kraśnik, gdzie w 1914 r. toczyły się boje między Rosjanami austrjakami. Z tych też brzegów obserwował ks. proboszcz przez lornetkę przebieg walki, nie wiedząc na jak wielkie wobec podejrzliwości Austrjaków naraża się niebezpieczeństwo.

Kościółek maleńki pięknie utrzymany, na zewnątrz skromny, ale wewnętrzne urządzenie, to prawdziwe cacko wykwintnego stylu barokowego. Ks. Proboszcz dba nietylko o czyściutkie utrzymanie swej świątyńki, lecz pilnie zważa i na to, by jakimś nowym nabytkiem, niedostrojonym do całości, nie zmącić harmonji stylu.

Zwiedziliśmy i pobliski Zawichost. Sama miejscowość to prawdziwa dziura żydowska, ale godnym widzenia jest

obszerny kościół po klaryskach, w którym zakonnice w czasie napadów tatarskich przelały krew męczeńską. Przy kościele osiedli dziś Bracia Tercjarze, którzy w zabudowaniach klasztornych, w miarę środków przy poparciu okolicznego obywatelstwa restaurowanych otworzyli szkołę rzemiosł.

Wspomniałem o wielkiej gorliwości ludu, ale i obywatelstwo dopisało, a właścicielka Winiar, pani Targowska, wszystkim świeciła przykładem pobożności i wytrwałości. Ona też nas wracających z misyj przyjęła w gościnne progi swego staroszlacheckiego dworu, istnego muzeum obrazów, sztychów, bronzów i stylowych mebli. Poznaliśmy tu znakomitego artystę malarza i feljetonistę Karola Frycza, który jako sekretarz p. Targowskiego, pierwszego ministra pełnomocnego Polski w Chinach, doskonale poznał Peking i z największemi pochwałami wyrażał się o wysokiej kulturze i etyce tamtejszego społeczeństwa chińskiego. Po miłej, interesującej pogawędce, po nasyceniu się wspaniałem, daleko wgłąb Małopolski sięgającym widokiem, ruszyliśmy obsypani po dzodze kwiatami, ognistą czwórką p. Targowskiego na stację Dwikozy, a stąd przejechawszy wśród ciągłych aktów strzelistych trzeszczący i chwiejący się, drewniany, wojenny most na Wiśle via Tarnobrzeg-Dębica do Krakowa.

Tarnowo (od 9 – 16 września 1923 r.).

Drugą misję odprawiliśmy w całkiem innych stronach Polski, w parafji Tarnowo, diecezji Poznańskiej. Parafja mała, liczy dusz 1200. Do niedawna było ich nie cały tysiąc, a zamiast przybywać, raczej ubywało, gdyż praca niemieckiej komisji kolonizacyjnej tu szczególniej intenzywną była. Kiedy Poznańskie definitywnie złączyło się z Macierzą, zaczęła się wśród kolonistów gorączkowa emigracja, majątki sprzedawali nieraz za bezcen, z czego między innymi korzystali i Górnoślązacy, wypierani ze Śląska przyznanego Niemcom. Pokazywano mi kilkutysięcznomorgowy, znakomicie zaspodarowany mąjątek z ładnym pałacem, który właściciel pospiesznie sprzedał polakowi z Kresów wchodnich, niechcąc ani chwili

być pod rządami Polski. Pieniądze umieścił w banku, z odsetek chciał żyć wygodnie na starość i bez troski, tymczasem dewaluacja uczyniła zeń żebraka, co rękę musiał wyciągnąć po jałmużnę, by zgłodu nie umrzeć. I do Polaka, któremu majątek swój sprzedał, śle razporaz rozpaczliwe listy o wsparcie.

Przy wjeździe do wsi zwróciła naszą uwagę piękna statua Serca Jezusowego na wysokim cokole. Stanęła ona z inicjatywy tutejszego proboszcza ks. Ludwika Jarosza, gorliwego czciciela Boskiego Serca, któremu z okazji poświęcenia statuy cała parafja oddała się w szczególniejszą opiekę.

Kościółek maleńki, gotycki, z 15 w., fundacji Andrzeja z Bnina, biskupa poznańskiego. W wielkim ołtarzu antypedjum gobelinowe z 18 w., ze scenami z historji Abrahama. Na ścianach wiszą portrety kilku duchownych z 18 w., wśród nich portret ks. biskupa Antoniego Okęckiego, który w r. 1781 oddał ks. ks. Misjonarzom w zarząd seminarjum duchowne w Poznaniu. Naprzeciw kościoła stanął niedawno zbór protestancki z czerwonej cegły, jaskrawo się odrzynający na tle zieleni. Dziś prawie, że pustką stoi.

Budowała nas pobożność ludu, może nie taka żywiołowa i uczuciowa jak na ostatniej misji, ale za to jakaś poważna, dostojna. Przykładem świeciło grono nauczycielskie. Dwóch z pomiędzy niego służyło stale do Mszy św., co tem milszem było, że pochodzili z Małopolski, a o religijności Małopolan niezbyt pochlebnie się tu wyrażają. Z pewnością piękny przykład głęboko religijnego kierownika szkoły wiele tutaj zdziałał dobrego.

Wspaniałem było zakończenie misji. Krzyż misyjny okazały, dębowy, strojny w wieńce i kwiaty spoczywał daleko od kościoła u stóp figury Serca Jezusowego. Tam to wśród śpiewów i odgłosu dzwonów podążyła procesja. Szła najpierw dziatwa szkolna, za nią długi szereg feretronów i chorągwi, bardzo liczny zastęp dziewcząt w bieli, duchowieństwo. wreszcie wierni już nietylko z parafji, ale z całej okolicy. Spoczął krzyż na ramionach barczystych gospodarzy. Kie-

dyśmy wśród rzewnych tonów pieśni „Krzyżu św. nadewszystko“ wracali, zapał i rozrzewnienie ogarnęło uczestników. Wszyscy pragnęli mieć udział w niesieniu krzyża, więc po mężach i ojcach ujęły go spracowane dłonie żon i matek, po matkach niosły córki, po nich młodzieńcy. Stanął wreszcie krzyż, ramiona swe wyciągnął jakby błogosławiąc wiernemu ludowi swemu, łzy zabłysnęły w niejednem oku, potężne błaganie wydarło się z ser tysięcy: „Któryś cierpiał za nas rany“, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami“. Długo jeszcze po ostatniej nauce pożegnalnej, po zakończeniu misji błogosławiestwem ks. Proboszcza, udzielonem misjonarzom na dalszą drogę, klęczały gromadki rozmodlonych u stóp krzyża-misjonarza, co im miał przypominać nauki, słyszane i postanowienia powzięte, być błogosławieństwem za życia i po śmierci.

Pracowało nas na tej misji tylko dwóch, ks. Bibrzycki i Kalla. Ks. Piasecki w tym czasie dawał rekolekcje Paniom Miłosierdzia i Dzieciom Marji w Wielichowie.

Skupia Nadbrzeżna (od 20—27 września).

Tak się złożyło, że następna misja znów wypadła w diecezji Sandomierskiej, w Skupi Nadbrzeżnej. Proboszcz tamtejszy, ks. Słowikowski, patrząc na piękne skutki misji w Trójcy, chciał nas zaraz stamtąd zabrać na misję do siebie. Wytłumaczyliśmy mu, że to niemożliwe najpierw dlatego, że już gdzieindziej misja przyobiecana, a potem, że trzeba koniecznie przygotowania ludu, by praca nasza odniosła skutek. Wobec takich argumentów, chętnie się zgodził na podany mu termin.

Miejscowość leży nad samym brzegiem królowej naszych rzek, nad Wisłą. Brzeg stromy i wysoki się tu załamuje, wzgórza wstecz cofnięte otaczają małą kotlinę zaciszną, w której w połowie zeszłego stulecia stanął kościółek prosty, ale pociągający pięknem swem położeniem wotoczeniu fal, wzgórz i zieleni. Rola tu licha, piaszczysta, lud biedny, a mimo to bardzo ofiarny i szczerze pobożny. Jakiż to wzruszający widok, gdy z pieśnią na ustach wracali wieczorem do swych wiosek, pnąc się po stromych, na wszystkie strony rozbiegających się

ścieżynach. Śpiew to cichnął, to potężniał, w miarę jak znikali za wzgórzami, lub znów się pokazywali. Albo gdy oczy i ręce podnosząc ku Jezusowi Utajonemu, z głębi serca śpiewali: „Święty Boże“, „Przed oczy Twoje Panie“ lub pieśni pokutne, błagalne. Trzebaby Reymontowskiego pióra, aby to rozrzewniające rozmodlenie się ludu godnie opisać.

Żegnani łzami wdzięcznych parafjan i sami do głębi wzruszeni, opuszczaliśmy parafję. Ks. Bibrzycki wrócił do Krakowa, a my dwaj, t. j. ks. Piasecki i ks. Kalla, zatrzymaliśmy się w pobliskim Lasocinie, by odprawić rekolekcje — niby dla młodzieży, ale właściwie cała parafja wzięła w nich udział. W drodze powrotnej wstąpiliśmy do niezapomnianej Trójcy, a mając czas, chętnie skorzystaliśmy z ofiarowanych nam przez p. Targowską koni, aby zwiedzić bliski Sandomierz, a przedewszystkiem złożyć tam uszanowanie swemu niegdyś kochanemu Profesorowi, a wówczas Ojću duchownemu seminarjum diecezjalnego, ks. Superjorowi Krauzemu.

Łosiarz (od 15—21 listopada).

Pod koniec października wyruszyliśmy na dalszą pracę na dalekie kresy wschodnie, w wysunięty między Rosję i Rumunję dekanat Borszczowski, który odtąd przez cztery lata z rzędu będzie terenem naszej działalności misyjnej. Pierwszą misję od 4—14 listopada w naszej parafji Jezierzańskiej, opisał już szczegółowo ks. Superjor Zieliński (patrz „Roczniki“ Nr. I., rok 1924), Z Jezierzan udaliśmy się do oddalonego o jakie 14 klm. Łosiacza. Typowa to parafja łacińska na Podolu wśród morza ruskiego. W samym Łosiaczu Polaków mało, większość rozproszona po kilkunastu wioskach, z których każda prawie ma cerkiew i kapłana ruskiego. Więc też wszyscy nie tylko ci, co w mięszanych narodowościowo małżeństwach żyją, zwykle do cerkwi chodzą, tem bardziej, że drogi tu fatalne, nieraz wprost niemożliwe do przebycia a przytem i obuwia brak, często jedne buty na całą rodzinę. W kościele swoim pokazują się ledwie kilka razy do roku. Jakże tu lud odmienny od tego, który poznaliśmy na poprzednich misjach,

jakiś nieśmiały, ciężki, powolny, nierozgarnięty. Nieraz znienacka irytacja opada duszę kapłana. „Ta popatrz człowiecze gotujesz sobie potępienie wieczne. Przecież nie chcesz pójść do piekła" — prawi kapłan, dobywając najsilniejszych argumentów, by pokonać jakąś dziwną obojętność czy bezwładność, a na to słyszy rozbrajającej rezygnacji słowa: „Ta co, jak Pan Bóg da, Wola Boża".

I tu czepiała się serc naszych irytacja zaraz na początku. Po trzykroć odezwały się już dzwony, a zebrała się ledwie garstka ludzi, nawet nie tyle, ile potrzeba do chorągwi i feretronów. Przezacny ks. Proboszcz Holicki chodzi zgnębiony z plebanji do kościoła, z kościoła na plebanję. Pocieszamy go, że początek nie zawsze się udaje, tembardziej, że to dzień powszedni. I rzeczywiście, z każdym dniem ludzi przybywało a na zakończenie stanęła już prawie cała parafja, kto tylko mógł zdobyć jakie obuwie, przyszedł na poświęcenie krzyża misyjnego i zakończenie.

Z Łosiacza wiodła droga przez Jezierzany do Ułaszkowiec, gdzie miała się odbyć następna misja. Mając jeszcze dzień czasu wolnego, odpoczęliśmy u Konfratrów jak zawsze gościnnie i serdecznie podejmowani przez ks. Superjora Zielińskiego, i dopiero nazajutrz ruszyliśmy do już nam dobrze znanego z misji Jezierzańskiej, a cieszącego się w całej okolicy niezwykłą sympatją proboszcza Ułaszkówiec, ks. Witolda Ostrowskiego.

Ułaszkowce (od 22—28 listopada).

Ułaszkowce cudownie położone w jarze głębokim Seretu, słyną w tamtych okolicach z corocznych kilkutygodniowych jarmarków na św. Jana. Parafja a raczej ekspozytura samodzielna Jagielnickiej powstała tu krótko przed wojną, kiedy hr. Lanckoroński, dziedzic okolicznych dóbr zbudował kościółek i plebanję. Dusz liczy koło tysiąca, więc i praca niezbyt trudziła, owszem, tych kilka dni pobytu to jakby odpoczynek miły u tak sympatycznego gospodarza. Wieczory zwłaszcza urozmaicone. Opowiadał ks. Ostrowski, jak srogiego doznał

prześladowania ze strony Prusaków za to, że jako student gimnazjum Gnieźnieńskiego należał do polskiego kółka samokształcenia, jak wyrzucony z gimnazjum nie mogąc nigdzie w Niemczech znaleść przyjęcia, podążył z pomocą dobrych ludzi aż do OO. Benedyktynów w Szwajcarji w Einsiedeln, barwnie nam opisywał życie zakładu, gdzie wychowankowie rekrutują się z wszystkich narodów świata, a za profesora mieli prócz innych wybitnych Benedyktynów słynnego historyka sztuki i astetę O. Kuhna. To znowu przygrywała nam orkiestra utworzona przez ks. Ostrowskiego z chłopaków wiejskich, dziś już sławna na kresach, coś jakby orkiestra Namysłowskiego w mniejszym wydaniu. Z żalem opuszczaliśmy Ułaszkowce, aby pospieszyć na ostatnie już w tym roku prace najpierw na renowację do Czechowic na Śląsku Cieszyńskim od 7—11 grudnia, następnie na tygodniową misję do Wełnowca pod Katowicami.

Wełnowiec (od 13—20 grudnia).

Osada to przemysłowa, robotnicy zajęci w kopalniach i hutach cynkowych w kopalniach księcia Hohenloego. By korzystać mogli z misji, trzeba było zmienić dotychczas używany rozkład dnia, rozpoczynać wczesnym rankiem, a kończyć późnym wieczorem. Na wieczory przypadł główny ciężar pracy. Korzystali z misji gorliwie tak młodzi jak i starzy. Wyspowiadali się wszyscy Polacy; dla Niemców mieli nieco później odprawić misje śląscy OO. Redemptorzyści.

W czasie misji zakazane były naturalnie wszystkie zabawy i przedstawienia, by nie psuły ducha pokuty i skupienia. W sam raz na czas misji Wełnowieckiej zapowiedziało przedstawienie niby na cel dobroczynny jakieś Towarzystwo w sąsiednim Józefowcu. Zjawiła się więc u nas jakaś wymowna delegatka owego Towarzystwa z prośbą, a raczej żądaniem, by nie tylko zakaz cofnąć, ale nadto polecić przedstawienie, bo wszakżeż o dobry cel tu chodzi. Widząc jednak, że mimo swojej wymowy nic nie wskóra, pożegnała nas dziękując złośliwie w imieniu ubogich za okazaną życzliwość i serce.

Na prośbę SS. Boromeuszek odbyła się też misyjka dla chorych miejscowego szpitala. Radość i wdzięczność biednych chorych, że i oni skorzystać mogli z czasu nawiedzenia Pańskiego, to naprawdę zbyt wielka nagroda za tę trochę pracy im poświęconej.

W piątek 21 grudnia pożegnaliśmy gorliwego ks. Proboszcza Szulca i w nastroju już świątecznym podążyliśmy do swoich siedzib; ks. Bibrzycki do Krakowa na Kleparz, a ja — pracowało nas tu tylko dwóch — do Białegokamienia.

Ks. Stanisław Kalla.

Ś. p. S. Marja Polak.

Ś. p. S. Marja Polak ur. się w Krakowie dn. 23 stycznia 1871 r. wychowana przez zacną i pobożną matkę, w rodzinie gdzie Bóg był czczony i praca złączona zawsze z modlitwą, według wspomnień Jej najbliższych była dobrem, posłusznem i pobożnem dzieckiem. Jaka Ona była dobra (słowa rodzonej siostry) — jak pracowitą. Poza szkołą i domem nic nie znała. W szkole przez dziwną intuicję czystej duszy, umiała zawierać bliższe stosunki tylko z dobremi dziewczątkami, a choć lubianą była ogólnie, koleżanki tak ją szanowały, że kiedy nadchodziła, milkły niestosowne rozmowy. Dyrektorka szkoły żyjąca dotąd, dowiedziawszy się o śmierci ś. p. S. Polak, ze łzami wspominała tę swą najmilszą uczenicę i znowu popłynęła ta pochwała, tak częsta i prawie ogólna: ona była taka dobra.— Jedyną i najmilszą Jej rozrywką było pójść do Sióstr Miłosierdzia, gdzie jako młodziutka 14-tnia dziewczynka została Dzieckiem Marji i sekretarką w Stowarzyszeniu Dz. Marji, a dobrym Dzieckiem Marji pozostała całe życie, a później jako długoletnia Dyrektorka Stowarzyszenia z wielką gorliwością szerzyła cześć Swej Niepokalanej Matki. Od lat najmłodszych objawiała się ta wielka miłość dla dzieci, która z czasem była jedną z głównych cech Jej pięknej duszy — to też już wówczas była kochającą i roztropną opiekunką młodszego braciszka, a dla biednych dzieci umiała zawsze co uprosić u swej dobrej Matki. Czyste to serce wcześnie powołał do Swej służby Pan Jezus; miała lat 9, gdy starsza

Jej siostra nie mogąca dla ważnej przeszkody pójść za głosem powołania, pocieszał pewien zacny kapłan, a wskazujac na małą siostrzyczkę, rzekł: „może kiedyś ta mała panią zastąpi.“ Słowa te, jak sama S. Polak opowiadała, utkwiły głęboko w Jej sercu i pamięci i już ich nie zapomniała; po ukończeniu szkoły nie wahała się ani chwili, ale uczyniwszy mężnie ofiarę z kochającej ją rodziny, wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia dnia 6 grudnia 1889 r., mając lat 18. Siostry, które znały ś. p. S. Polak w najpierwszych latach powołania, jednozgodnie świadczą, że była zawsze pełna prostoty, cicha, obowiązkowa, usłużna i pełna poświęcenia. Po wzięciu św. sukni umieszczona w Przeworsku przy szkole, mając nadzwyczajny dar nauczania i prowadzenia dzieci, wywiązywała się znakomicie ze swego urzędu. Jakkolwiek były to przeważnie dzieci wiejskie, umiała je tak ułożyć, że klasa Jej była zawsze wzorową, tak pod względem nauki jak i zachowania. Po dwóch latach przeniesienia do Moszczan, rozpoczęła swą długą, bo aż do śmierci trwającą pracę przy sierotach, najpierw jako doskonała mistrzyni, a następnie jako Służebnica. Cały ten aż do r. 1908 trwający okres pobytu w Moszczanach, to jedno pasmo cichej, wytrwałej, niestrudzonej pracy i poświęcenia, oraz oddania się dzieciom, a potem jako S. Służebna wszystkim, których Jej Opatrzność Boża powierzyła.

Kiedy z woli Bożej powołano Ją na S. Służebnę do Zakładu Sierót w domu św. Stanisława w Krakowie, bez słowa skargi, złożyła Bogu bolesną ofiarę z swego ukochanego domu w Moszczanach, gdzie też nawzajem bardzo była kochaną i jak zawsze pełna zapału i poświęcenia, zabrała się do pracy na nowym posterunku. Ile cierpień, trosk, różnych przykrości przeniosła, wie tylko Bóg, jak ciężko Jej było, gdy obok innych trudności borykać się musiała ustawicznie z brakami materjalnemi. Mimo to wszystko, była zawsze spokojna i pogodna.

Przyszły potem jeszcze gorsze czasy czasy — czasy wojny. Wszelkie, choć niewielkie dochody ustały zupełnie, a tu około 40 sierot trzeba było wyżywić. Szczególnie zaś

ciężkie były pierwsze lata wojny — ś. p. S. Polak głęboko odczuwała braki dzieci, toteż można powiedzieć, że łzy były Jej wówczas chlebem powszednim. Oprócz tych trosk nie brak było i innych wiele — wszystko to podkopało Jej zawsze wątłe zdrowie i w r. 1920 rozpoczął się szereg chorób i cierpień, które ją zawsze oszlifowały jak djament i przygotowały na gody Baranka.

Wszystkie uwagi Sióstr, które żyły pod Jej przewodnictwem przez te lat 17 pobytu S. Polak w Krakowie, są jednomyślne. Prostota i szczerość, to cecha charakterystyczna tej czystej duszy, dalej obowiązkowość i wytrwałość w pracy, głęboka pokora i serce pełne miłości i dobroci. Była wyrozumiała, łagodna, przebaczająca urazy. Miłością i słodką uprzejmością zdobywała sobie serca wszystkich, a szczególniej młodzieży; uspokoić, załagodzić, pojednać, to było Jej ulubione dzieło, słusznie też nazwano ją aniołem pokoju. Przywiązana do Zgromadzenia i Przełożonych oderwała żywo ich troski i Siostry zachęcała do tej miłości i szacunku. Uczyła też, a szczególniej własnym przykładem, umiłowania życia ukrytego, szukania jedynie i przedewszystkiem chwały Bożej, a chorą już będąc ciężko, troskała się o dusze sobie powierzone i o zachowanie reguł św. Niezmiernie zdolna, zręczna i wytrwała do pracy, miała tę dość rzadką zaletę, że chętnie uczyła drugich tego, co umiała i chciałaby niejako przelać w swe Towarzyszki, bo jak mówiła: „to wam się przyda do służby ubogich“. Dzieci kochała nadzwyczajnie, można powiedzieć, że była dla nich, a największym Jej cierpieniem dla niej w ostatnich chorobach, że im się nie może tak oddawać jak dawniej. Znała duszę dziecka, a mając takt i wielką roztropność a przytem sprawiedliwość, miała duży wpływ na te młode serca. To też sama sobie mogła oddać to świadectwo, gdy na kilkanaście dni przed śmiercią powiedziała z całą prostotą do towarzyszki, zachęcając ją do pracy nad dziećmi: „co do dzieci, nie mam sobie nic do wyrzucenia“. Z pod Jej wychowania przez te długie lata wyszło wiele zacnych dusz, kilkanaście z nich poświęciło się P. Jezusowi, a wszystkie

zawsze z uznaniem i miłością wspominają swą matkę i mistrzynię.

Ostatnie lata cierpień fizycznych to nieustanny przykład, jak przyjmować z Bożej ręki doświadczenia. Bóg ją przedziwnie uświęcał przez te długie miesiące wielkich cierpień, toteż w ostatnich tygodniach życia budowała wszystkich dziwną pogodą, spokojem, poddaniem się Woli Bożej. Doskonale zdawała sobie sprawę ze swego stanu, ale z miłości dla Sióstr które nie mogły się pogodzić z bolesną myślą tej bliskiej rozłąki, chętnie łączyła się z modlitwą o swe zdrowie, dodając zawsze: „jak Bóg zechce". W niezmiernych i tak długich cierpieniach nigdy nie słyszano słowa narzekania lub szemrania; kiedy wielki ból wyrywał jęk, to były jakby akty strzeliste, bo zawsze wtenczas na ustach miała imiona Jezusa lub Marji. Często też powtarzała: słusznie cierpię, to za moje grzechy, lub „tu mię Panie siecz, tu pal, byleś przepuścił na wieki".

Na wiernej tej Służebnicy ubogich sprawdziło się to zdanie św. Wincentego: „że kto kocha ubogich, bez trwogi widzi zbliżającą się godzinę śmierci" i święte to życie uwieńczyła spokojna i święta śmierć. Na kilkanaście minut przed śmiercią miała szczęście jeszcze otrzymać rozgrzeszenie kapłańskie, a w chwil kilka, podczas Ofiary Mszy św. za Nią w kaplicy odprawianej, oddała słodko Bogu swą czystą duszę dnia 6 lutego 1925 r. w I-szy piątek miesiąca, dzień poświęcony N. S. Pana Jezusa, które tak gorąco kochała.

Odeszła od nas z woli Bożej, ale mimo to żyje nieustannie w pamięci sercu tak Sióstr jak i dzieci i ufamy, że jest nam orędowniczką przed Panem.

KRONIKA.

Warszawa — Konwikt Teologiczny.

(Kronikarskie wiadomości za rok 1923, 1924 i 1925).

Przez wyżej wymienione 3 lata nie wydaliśmy w „Rocznikach“ wiadomości z Konwiktu Teologicznego, brak ten zatem trzeba zapełnić.

W poprzednich wiadomościach z Konwiktu Teologicznego donosiłem niejednokrotnie, jak gmach, który w r. 1918 otrzymaliśmy do rozporządzenia, był zniszczony. Niejednokrotnie goście nas odwiedzający podnosili, że dom nasz podobny do jakiegoś wykopaliska pompejańskiego, zniszczony, obdarty z tynku, popękane ściany, dach kompletnie zdemolowany — okropny przedstawiał widok.

Niemniej zniszczony był dom i wewnątrz, zwłaszcza w niektórych swych częściach. Ażeby umożliwić prowadzenie „Zakładu Księży“ przez pierwsze lata, zajęliśmy się uporządkowaniem i ułożeniem domu wewnątrz. Porobione zostały konieczne przeróbki, przebudówki, zmiany, podzielone zostały pokoje itp. Szereg lat pracy, przy corocznem planowem porządkowaniu, doprowadził do zupełnego ułożenia domu wewnątrz. Po dokonaniu tych prac postanowiłem naprawę domu zewnątrz. Praca ta trwała 2 lata: 1924 i 1925, naturalnie tylko w miesiącach letnich.

W r. 1924 odnowiony został dziedziniec, to znaczy 3 jego ściany, bo czwartą stanowi kościół św. Krzyża. Nadto

cała ściana druga oficyny, gdzie mieszkają księża, studenci od dziedzińca, używanego przez gimnazjum św. Stanisława, również została odnowiona, okna oczyszczone i pomalowane. Prace te były ciężkie i kosztowne, bo zniszczenie było ogromne. Koszta remontu dokonanego w tym roku wynosiły około 10 tysięcy złotych.

W r. 1925 od lipca do października dokonano odnowienia fasady domu tak od ul. Krakowskie Przedmieście, jakoteż od ul. Traugutta, oraz reszty od dziedzińca gimnazjalnego. Nie pominięto też i domku piętrowego, który stoi przy bramie od ul. Traugutta przy wejściu do dziedzińca gimnazjalnego. Front domu od Krakowskiego Przedmieścia ma 60 m długości, od ul. Traugutta 110 m a od dziedzińca 80 m; daje to miarę obszaru muru, który został odrestaurowany. Wszystkie stare tynki odbito i nałożono nową zaprawę wapienno-cementową. Gzemsy, cokoł, pilastry, wszystko zostało według dawnego rysunku ponaprawiane. Galerja ozdobna umieszczona na dachu nad aulą „Theologicum“ została prawie całkowicie przemurowana; zmurszała bowiem cegła groziła zupełnem runięciem i zniszczeniem tej pięknej ozdoby architektonicznej domu. Przytem odnowione zostało wejście do furty, stopnie przed wejściem, odnowiono ściany, drzwi piękne dębowe, dawniej pokilkakroć brzydką farbą zabrudzone zostały odczyszczone tak, że dziś wejście samo, jakoteż i piękne klatki schodowe, przedstawiają się mile dla oka. Wkońcu dom został pomalowany kolorem wapiennym na na mydle i łoju (farba szwedzka) z uprzedniem białkowaniem. Koszta tego, z wysiłkiem finansowym dokonanego remontu wyniosły przeszło 20 tysięcy złotych.

Jak ogół ocenił podjęcie odnowienia domu, wskazuje i to, że wiele osób dziękowało mi wprost i składało gratulacje, że z pryncypalnego miejsca usunięto tę „brzydką ruderę“, a raczej zamieniono ją na schludny i miły dla oka dom.

Materjalna jednak praca nad uporządkowaniem i odnowieniem domu, to cząstka dopiero naszego zadania w Konwikcie Teologicznym. Są rzeczy daleko ważniejsze i tym

sprawom oddawaliśmy się tutaj z całem zrozumieniem ważności tego zadania. Chodzi bowiem przedewszystkiem o budowę duchową takiej instytucji, jaką jest Konwikt Teologiczny. Chodzi o to, aby stworzyć tu placówkę naukową dla młodych kapłanów, którzy mając wszystkie środki, przygotowaliby się na przyszłych kierowników seminarjów duchownych, profesorów, prefektów itp. Zadanie to duże — troska wielka. Aby choć w części to zadanie spełnić, trzeba było wprzód zapewnić byt tej instytucji. Jak bowiem czytelnikom „Roczników" wiadomo z poprzednich wiadomości, byt materjalny konwiktu nie był zabezpieczony, co groziło nawet ewentualnem zwinięciem tej ważnej instytucji. W pomoc przyszedł rząd polski, który nasamprzód dawał subwencję niewielką w formie 32 stypendjów, których liczbę pomnożył potem do 40, na końcu w odpowiedzi na pismo rektora Konwiktu Teologicznego z dnia 13 października 1922 r. wyasygnował stałą dotację dla 40 księży studentów w wysokości połowy pensji XII rangi, t. j. tyle, ile płaci rząd na utrzymanie kleryka w seminarjach duchownych. Suma ta niewielka (około 50 zł. miesięcznie) wychodzona przez cały rok u władz rządowych, stanowi dziś podstawę bytu Konwiktu Teologicznego.

I remont także Zakładu dokonywa się przy pomocy zasiłku rządowego, o który co rok starać się trzeba. Zasiłek ten z zasady rządu dojść może zaledwie połowy kosztów łożonych na remont.

Studja na Wydziale teologji katolickiej (jest i wydział teologji protestanckiej i prawosławnej) są dziś już skrystalizowane. Statut tych studjów, zatwierdzony jeszcze 12 stycznia 1922 r. przez Kongregację „de seminariis et de studiorum universitatibus", wszedł już zupełnie w życie. Zasady zaś tam wyrażone, zostały ustalone praktyką i już pewną tradycją.

Odbiło się to dodatnio także na słuchaczach, którzy coraz więcej wchodzą w zrozumienie pracy naukowej i powoli przyswajają sobie metody tej pracy. Wydział teologji katolickiej podzielony jest na 6 oddziałów (biblja, dogmatyka,

moralna, historja kościoła, prawo, filozofja). Po 3 latach studjów księża studenci po napisaniu odpowiedniej pracy piśmiennej i egzaminach ustnych (oprócz egzaminów corocznych), otrzymują stopień magistra odnośnego oddziału studjów. Do zdawania doktoratu uprawnieni są księża-studenci po czwartym roku studjów, o ile napiszą samodzielną źródłową pracę naukową i poddadzą się egzaminowi ustnemu. Ogół księży-studentów uzyskuje stopień magistra odnośnego teologji, niewielu zaś stosunkowo (z Konwiktu dotychczas 8) uzyskało stopień doktora. Przyszłość pod tym względem zapowiada się lepiej. Może i na miejscu tu będzie, zaznaczyć, że honorowym doktorem Wydziału teologicznego w uniwersytecie warszawskim został b. nuncjusz w Polsce Achilles Ratti, obecnie zasiadający na stolicy św. Piotra J. Św. Papież Pius XI.

Drugi element życia wychowawczego w zakładzie stanowi dyscyplina, karność i troska o wysoki poziom życia duchownego. Jeżeli w każdym zakładzie jest to pierwiastek ważny, to nierównie ważniejszym on jest w Konwikcie Teologicznym. Nie można zaprzeczyć, że trudności w naszym zakładzie pod tym względem nie są małe. Każdy jednak niemal rok przynosi poprawę stosunków i jakkolwiek dość daleko jesteśmy od ideału, przecież stwierdzić można pewien postęp. Stanowisko stałe i konsekwentne musi zwyciężyć. Dodatnio w tym kierunku działają rekolekcje, co prawda roczne tylko i trwające trzy dni, ale te krótkie ćwiczenia duchowne niejednokrotnie mogą dużo przy łasce Bożej zdziałać. W r. 1923 (14—18 lutego) przewodniczył tym ćwiczeniom X. superjor Szulc z Pabjanic. W r. 1924 (5—9 marca) prowadził rekolekcje w Konwikcie Teologicznym J. E. X. Abp. Teodorowicz, a w r. 1924 (25 lutego — 1 marca) X. superjor Krause wygłaszał nauki rekolekcyjne.

Oprócz rekolekcyj wpływ moralny wywierały na księży-studentów konferencje, głoszone przez rektora Konwiktu, przez X. prof. Michalskiego, a w ostatnim czasie także przez X. Dembińskiego, który objąwszy po X. Weissmannie obo-

wiązki ojca duchownego w seminarjum metropolitalnem, równocześnie spełnia te obowiązki i w Konwikcie Teologicznym, głosząc konferencje i służąc księżom-studentom jako spowiednik.

Przejawem życia towarzyskiego u księży-studentów jest „czytelnia“, jaką sobie założyli i którą prowadzą. Nie tylko pisma codzienne, ale także szereg pism perjodycznych ściąga księży do sali czytelni.

Do wymiany myśli służy również „Koło teologiczne“ o charakterze naukowym, które od czasu do czasu urządza odczyty treści teologicznej z dyskusją.

Wyrazem też życia Konwiktu Teologicznego są od lat dwóch urządzane obchody na cześć Ojca św. Piusa XI, odbywane zazwyczaj w dniu rocznicy koronacji papieskiej t. j. 12 lutego.

Oto, co pisze o jednym z takich obchodzie „Polak-Katolik“ z dnia 14 lutego 1925 r. w Nr. 36:

Akademja papieska w Theologicum.

Trzeci już rok szczęśliwego panowania Ojca św. Piusa XI. upłynął. Trzecia uroczystość z tej okazji radosnem i żywem echem przemija w Polsce. W sam dzień i najbliższe dni dorocznej pamiątki koronacji wznoszą się modły w naszych świątyniach Pańskich i kaplicach o pomyślność Ojca św. i Kościoła; rozbrzmiewają radośnie różne hymny, śpiewy, mowy w czasie Akademij, licznie urządzanych przez starszych i młodzież na cześć papiestwa, a wyjątkowo radośnie na cześć obecnego papieża Piusa XI. Wszak obecny Ojciec św., były Nuncjusz polski, Msgr. Achilles Ratti, to jakby nasz, jakby Polak.

Uczucia religijne i uczucie specjalnego przywiązania do osoby Piusa XI, są pobudkami tych radości, wiwatów, wylewu uczuć w rocznicę koronacji Jego Świątobliwości.

Temi uczuciami pewnie ożywieni i powodowani księża-studenci Uniwersytetu warszawskiego, uroczyście w tym roku spędzili dzień rocznicy koronacji Ojca św. Komitet księży-

studentów, pod protektoratem ks. dr. J. Gaworzewskiego, rektora Konwiktu Teologicznego urządził uroczystą Akademję. Obchód ten odbył się w konwikcie dnia 12 lutego o godz. 6 wieczorem w sali Theologicum.

Wzrok i uwagę wchodzących na salę, zaraz przy wejściu, porywała i skupiała wspaniała dekoracja. Portret Ojca św., zawieszony w dużem polu kwadratowem koloru papieskiego, łudził wzrok, zdawało się, że wisiał w przestworzach, insygnia, herb królewski, specjalnie oświetlone nad portretem, zieleń u stóp portretu, dopełniały i zaokrąglały artystyczną dekorację.

Dalej oko przybysza zauważyło w pierwszych rzędach Jego Ekscelencję arcybiskupa Roppa, metropolitę mohylewskiego, Ekscelencję biskupa wojsk polskich Galla, kapitułę archidjecezjalną, na czele z infułatem ks. Łyszkowskim, księży profesorów Uniwersytetu warszawskiego wraz z dziekanem Wydziału Teologicznego, ks. dr. A. Bukowskim i ks. prałata Fiatowskiego, rektora Seminarjum duchownego. Dalsze rzędy licznie zajęło jeszcze duchowieństwo, wśród którego wyróżniali się czterej Ojcowie Kapucyni, z księdzem gwardjanem O. Honoratem i trzej księża, dopiero co przybyli z więzień moskiewskich, mianowicie XX.: Niemancewicz, Rutkowski i Ejsmont. Goście z sodalicyj akademickich, ze stowarzyszenia „Odrodzenie“, z Koła studjów katolickich i inni, wypełnili salę po brzegi.

Akademję rozpoczęto miłym śpiewem chóru księży-studentów. Śpiewu wstępnego „Oremus pro pontifice Pio XI“ obecni wysłuchali, stojąc. Całkowicie uwagę uczestników obchodu pochłonął odczyt z przeźroczami ks. dr. Stygera, prof. uniwersytetu, na temat „Św. Piotr i Paweł w Rzymie“. Pomimo, że wykład odbył się po łacinie — słuchacz, dzięki żywości, zwięzłości i jasności w przedstawieniu, dzięki doskonałym przeźroczom, został jakby przeniesiony w czasy Piotrowe i Pawłowe; tak żywo odczuwało się starożytność czasów minionych, tak żywo wyobraźni przedstawiły się wykopaliska, katakumby, groby, napisy — słuchacz nieomal

mógł twierdzić, iż chodzi osobiście w katakumbach, dotyka się śladów, dowodów niezbitej obecności i przebywania w Rzymie św. Piotra i Pawła.

Resztę uroczystości zajęły: piękna gra na skrzypcach ks. prof. Nowackiego, śpiew, muzyka księży-studentów na fisharmonji i fortepianie.

Mile, podniośle, nastrojowo, widać było, czuli się wszyscy obecni i z uczuciem zadowolenia opuszczali salę. Akademja trwała półtorej godziny.

Nadto można podkreślić serdeczne przyjęcie i zajęcie się gośćmi przez księży-studentów, co wraz z całością Akademji wyryło pewnie miłe wrażenie na dłuższy czas z uroczystości papieskiej w Theologicum.

Serdeczna wdzięczność należy się Cz. ks. Rektorowi Theologicum ze strony gości kapłanów, których tak licznie zaprosił na tę podniosłą uroczystość. Widocznem jest, że Cz. ks. Rektorowi bardzo zależy na tem, aby wśród młodzi duchownej i duchowieństwa naszego obudzić ducha gorącego przywiązania i synowskiej miłości względem Stolicy Apostolskiej.

Od kilku lat wszedł także zwyczaj żegnania przy końcu roku akademickiego, a więc z końcem miesiąca czerwca księży, którzy konwikt teologiczny, ukończywszy nauki, opuszczają, zazwyczaj całe grono profesorskie Wydziału Teologicznego bierze udział w uczcie pożegnalnej, podczas której są przemowy przełożonych, profesorów i samych wychowanków. Płyta fotograficzna następnie uwiecznia to zebranie, a fotografie zawieszone na ścianach głównego korytarza są dla potomnych miłą pamiątką po poprzednikach.

Stało w Warszawie się rzeczą ogólnie znaną, że Konwikt Teologiczny jest punktem, gdzie odbywają się wszystkie ważniejsze zjazdy o charakterze katolickim i katolicko społecznym. Tu odbywają się konferencje biskupów, z których pewna liczba stale w Konwikcie mieszka, tu odbywają się stale odczyty co niedzielę z ramienia Tow. im. Piotra Skargi, odczyty publiczne profesorów Wydziału teologicznego i t. p.

Wielu także gości tak z kraju, jakoteż i z zagranicy w Konwikcie pragną zamieszkać. W Konwikcie Teologicznym także zamieszkali goście z Francji, którzy imieniem episkopatu francuskiego w czerwcu 1924 roku odwiedzili Polskę. Do grupy tych gości należeli abp. Chollet z Cambrai, X. bp. Julien z Arras, X. bp. Baudrillart rektor Instytutu katolickiego w Paryżu i X. bp. Chaptal, sufragan Paryski, J. Em. X. Kard. Dubois abp. Paryski i jego wikarjusz gen. Mgr. Delabawe, zamieszkali wówczas w zamku królewskim.

Dnia 18 czerwca odbyło się uroczyste zebranie w auli „Theologicum" na cześć gości francuskich ze strony Uniwersytetu warszawskiego, poczem bankiet. Zdjęcie fotograficzne utrwaliło chwilę pobytu u nas dostojnych gości francuskich. Że gościom z Francji pobyt u nas był miły, możemy się przekonać z wrażeń, jakie X. bp. Baudrillart pomieścił w „Amitiés Catholiques Françaises" nr. 6 z dnia 15 października 1924 r. str. 5 i 6. Autor o przyjęciu w Warszawie wyraża się z entuzjazmem. Artykuły publikowane w wyżej wymienionem czasopiśmie, wydał X. bp. Baudrillart jako broszurę, pod tytułem: „Les évêques français en Pologne".

Nie potrzeba też przypominać czytelnikom „Roczników", że rok przedtem gościem konfratrów w Konwikcie Teologicznym był Najczcig. O. Generał Verdier, jakto wiadomo ogólnie z artykułów w „Rocznikach" ogłoszonych.

Że Konwikt Teologiczny był prawdziwie domem gościnnym, poświadczyć może „Księga gości", która za trzy ubiegłe lata wykazuje blisko 400 gości, nie licząc w to dostojników Kościoła i konfratrów, których zazwyczaj w księdze się nie umieszcza.

W Konwikcie Teologicznym mieszka 5 księży Misjonarzy i 5 braci Zgromadzenia; z księży dwóch tylko zajętych jest urzędem Komitetu Teologicznego bezpośrednio — rektor i prokurator. Inni księża tu mieszkający spełniają obowiązki: jeden jako profesor Uniwersytetu warszawskiego,

drugi jako dyrektor Sióstr Miłosierdzia i wreszcie trzeci jako Ojciec Duchowny Seminarjum metropolitalnego.

Pracy, każdy na swym posterunku, ma dość. Ponieważ jednak zawsze jest prawdą, że „żniwo wielkie a robotników mało“, dlatego też udzielaliśmy się w miarę możliwości i na zewnątrz Zakładu i spełniali posługi duchowne poza zakresem własnych obowiązków.

Oto krótkie wyliczenie niektórych tych prac:

Ks. Józef Gaworzewski w r. 1923 udzielił rekolekcji w Zakładzie im. św. Stanisława Kostki w Warszawie, przy ul. Dzielnej (18—22 lutego).

Następnie udzielił również rekolekcji w Zakładzie naukowym p. Wołowskiej (1—4 marca), w szpitalu św. Feliksa na Woli (11—15 marca), dla ubogich w Czerniakowie (17 do 19 marca), dla Sióstr Miłosierdzia w Chełmnie (2—12 października), dla Sióstr Rodziny Marji w Warszawie przy ul. Żelaznej (2—7 grudnia).

Nadto prowadził Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia na Czerniakowie, którego zebrania odbywały się co tydzień. Prócz tego zebrania miesięczne z nauką i mszą św. lub, o ile były popołudniu, z Błog. N. Sakramentu.

Nadto kierował Stow. Dzieci Marji również w Czerniakowie.

Spowiadał Siostry Miłosierdzia w szpitalu im. Dzieciątka Jezus i na Czerniakowie, a jako spowiednik nadzwyczajny w szpitalu Przemienienia Pańskiego na Pradze. Każdej zaś niemal niedzieli i święta odprawiał mszę św. wraz z nauką w różnych zakładach — jak w Zakładzie Sióstr ukrytych prz ul. Brzeskiej 18, szpitalu św. Feliksa na Woli, w Zakładzie SS. Zmartwychwstanek P. przy ul. Chmielnej, w Zakładzie św. Anny przy ul. Mokotowskiej, przy ul. Sewerynów itp.

W r. 1924 prowadził następujące rekolekcje:

w szpitalu św. Feliksa na Woli (11—15 marca), w zakładzie św. Stanisława przy ul. Dzielnej (16—18 marca), dla ubogich w Czerniakowie (18—19 marca), dla Stow. Dzieci

Marji w Kościele św. Krzyża (21—25 marca), dla Stow. Pań Miłosierdzia w Wągrowcu (27—30 marca), dla Stow. Dzieci Marji w Wągrowcu (3—7 kwietnia), dla SS. Miłosierdzia w Poznaniu (22—30 lipca). Reszta zajęć nadzwyczajnych, jak w poprzednim roku.

W r. 1925 przewodniczył rekolekcjom:

na Woli w spitalu św. Feliksa (11—15 marca) i w Zakładzie Sióstr Rodziny Marji, przy ul. Żelaznej (3—7 grudnia). Nadto odprawił około 50 nabożeństw w ciągu roku wraz z kazaniem w różnych miejscowościach i różnych zakładach tak w Warszawie jakoteż i poza Warszawą. Oprócz kierownictwa Stow. Pań Miłosierdzia przy ul. Czerniakowskiej i Stow. Dzieci Marji tamże, oddawał posługi Stow. Dzieci Marji przy ul. Dzielnej w Zakładzie im. św. Stanisława.

Ks. Jan Weissman oprócz obowiązków Dyrektora Duchownego w Seminarjum Archidiecezjalnem, głosił szereg rekolekcji, a mianowicie:

w r. 1923 SS. Miłosierdzia w Warszawie (21—29 stycznia), we Lwowie (22—30 lipca), i znów w Warszawie (7 do 15 października), w Zakładzie SS. Miłosierdzia przy ul. Ogrodowej po IV. niedzieli postu. Kierował Stow. Dzieci Marji w Zakładzie wychowawczym im. Boduena i w Zakładzie przy ul. Ogrodowej. Był spowiednikiem SS. Miłosierdzia w 5 domach.

W r. 1924 dawał rekolekcje SS. Miłosierdzia w Warszawie (29 kwietnia do 5 maja i 29 czerwca do 7 lipca), w Marjampolu (24 sierpnia do 2 września). Inne zajęcia, jak w roku poprzednim.

W r. 1925 głosił rekolekcje SS. Miłosierdzia w Warszawie (7—15 marca), we Lwowie (15—23 sierpnia), pomagał w rekolekcjach dla Sióstr służebnych w miesiącu kwietniu, wygłaszając 4 konferencje. W czasie postu dawał rekolekcje w Zakładzie im. Trzech Króli przy ul. Ogrodowej. Nadal spowiadał Siostry jak w poprzednich latach.

Ks. Wilhelm Michalski, jako profesor Uniwersytetu warszawskiego był przedewszystkiem oddany swej pracy naukowej. Z tego zakresu wyszczególnić należy wydane roz-

prawy, jak: Epoka wielkich podbojów asyryjskich, a prorocy Amos, Ozeasz, Izajasz; następnie: opracowanie Ksiąg Proroczych: Amosa i Ozeasza. Nadto pracował w sekcji orjentalistycznej Tow. Naukowego, gdzie wygłosił referat: Projekt nowego wydania Wulgaty, wydrukowany później w Lwowskim „Przeglądzie Teologicznym".

Nadto pracował w sekcji orjenfalistycznej Tow. Naukowego, gdzie wygłosił referat, prowadził Koło studjów katolickich z czytaniem Nowego Testamentu i dyskusją, wygłosił 50 wykładów na kursach dokształcających nauczycieli szkół średnich i powszechnych, 14 wykładów na kursie prefektów Seminarjów nauczycielskich w Wejherowie, wygłosił odczyty: dwa o prorokach Starego Testamentu, jeden Kosmogonja w sumie św. Tomasza z Akwinu. Nadto w r. 1925 miał 3 odczyty w Poznaniu, 3 w Łodzi, kilka w Warszawie, 12 odczytów z Pisma św. wygłosił dla Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego, miał referaty w Sodalicji Studentów „Odrodzenia", w Zakładzie p. Wołowskiej dla Tow. Odrodzenia Narodowego.

W r. 1922/23 był Dziekanem Wydziału Teologji Katolickiej na Uniwersytecie warszawskim, oraz referentem dla spraw stypendjalnych wszystkich Wydziałów przez 3 lata (1922—1924).

Przy tem wszystkiem znajdował jeszcze zawsze czas na spełnianie prac z zakresu duszpasterstwa. Przez wszystkie te lata był spowiednikiem Sióstr Miłosierdzia w 4 domach warszawskich; głosił rekolekcje dla Sióstr Miłosierdzia w Warszawie (marzec 1924), w lipcu 1925 w Marjampolu i Warszawie w każda niedzielę odprawiał nabożeństwo wraz z nauką w Zakładzie wychowawczym im. Boduena.

Ks. Lucjan Wilhelmy spełniał obowiązki prokuratora Konwiktu Teologicznego, uczęszczał na wykłady prawa kanonicznego w Uniwersytecie Warszawskim, a nadto w r. 1924 i 1925 spowiadał Siostry Miłosierdzia w szpitalu Dzieciątka Jezus i głosił szereg rekolekcji, a mianowicie:

w r. 1923 dla służby szpitala św. Rocha (5—7 marca), dla Dzieci Marji u św. Krzyża (7—10 marca), dla dzieci w szwalni NMP. przy ul. Starej (11—15 marca), dla dzieci w Zakładzie św. Kazimierza na Tamce (19—22 marca), dla służby szpitala św. Stanisława na Woli (22—24 marca);

w r. 1924 dla dzieci w szwalni NMP. przy ul. Starej, dla chłopców w Zakładzie Braci Albertynów na Pradze;

w r. 1925 dla dziewcząt w Zakładzie Sióstr Miłosierdzia przy ul. Nowolipki i Zakładzie św. Teresy ul. Lipowa (25 do 28 marca), przy ul. Starej (w szwalni NMP. 30—31 marca, i 1 kwietnia), dla Sodalicji urzędniczek (1—5 kwietnia), dla dzieci przy ul. Ordynackiej (5—9 kwietnia). Nadto głosił nauki pasyjne u św. Kazimierza na Tamce i kilka kazań w Kościele św. Krzyża.

Może też zainteresuje czytelników „Roczników“ wiadomość, że domowi naszemu udało się odzyskać choć w części bibliotekę dawnych konfratrów z domu naszego Łowickiego. Biblioteka ta, która liczyła 4138 książek dostała się do naszych rąk znacznie uszczuplona, bo tylko liczy obecnie 2360 książek. Z Łowicza została ona przewieziona w swoim czasie do Nieborowa przez ks. prob. Walentego Świnarskiego, który ją umieścił w swojem mieszkaniu. Następnie przeszła do pałacu książąt Radziwiłłów w Nieborowie, skąd za pośrednictwem obecnego ks. proboszcza Dyżewskiego została oddana Zgromadzeniu, by stanowić podstawę nowej biblioteki, jaką tu zakładamy.

Oto garść wiadomości z domu Zgromadzenia przy Konwikcie Teologicznym w Warszawie, któremi chętnie na wezwanie redakcji „Roczników“ się dzielimy.

Warszawa dnia 22 stycznia 1926 r.

Ks. Józef Gaworzewski.

Lwów — Dwernickiego.

Przystępując do sprawozdania z dziejów naszego domu we Lwowie i z prac w tym domu prowadzonych, zaznaczyć

wypada, że poniżej podane wiadomości można podzielić na 3 części. Pierwsza zawiera krótki rys historyczny dawnego domu przy św. Kaźmierzu, — w drugiej części podano właściwe sprawozdanie, odnoszące się do domu i do obowiązków poszczególnych konfratrów, a w trzeciej opisany jest obchód jubileuszowy 300-lecia naszego Zgromadzenia [1])

I.

Ponieważ działalność domu naszego we Lwowie przy ulicy Dwernickiego 48 jest ściśle związana z działalnością poprzedniego domu przy kościele św. Kazimierza i stanowi dalszy ciąg dzieł tam zapoczątkowanych i ustalonych, zanim przystąpi się do sprawozdania z pracy w nowym domu, trzeba odświeżyć i utrwalić w pamięci młodszych szeregów misjonarzy krótki bodaj rys historji domu poprzedniego, w którym Księza Misjonarze mieszkali do czasu tylko, bo dom nie był ich własnością. Prowizoryczne to pomieszczenie uzyskali księża dzięki gościnności Sióstr Miłosierdzia domu św. Kazimierza, przy ul. Klasztornej. Trzeba i warto dzieje te przypomnieć, bo przecież przez pół wieku przeszło, szeregi całe konfratrów pracowały tam, nie skąpiąc trudu i poświęceń. Od czasu powstania owego domu pierwszego do dziś, t. j. do r. 1925, setny już misjonarz pełni swe chlubne obowiązki na terenie lwowskim, przydzielony do tego domu.

Po przerwie w pracy misjonarskiej, spowodowanej konfiskatą mienia Zgromadzenia przez cesarza Józefa II., Księża Misjonarze, jako tacy właściwie nie istnieli na terytorjum wschodniej Małopolski. Słaby kontakt pojedynczych misjonarzy, jako kierowników duchownych Sióstr Miłosierdzia, nie mógł oczywiście przyczynić się do działalności na szerszą skalę.

Dopiero w odrodzonej przez ks. Soubieille'a prowincji krakowskiej, otwarto także we Lwowie u św. Kazimierza jeden z pierwszych domów tej prowincji. Pierwszym superjo-

---

[1]) Trzecią część kroniki lwowskiej, z sprawozdaniem o uroczystościach jubileuszowych zamieściły „Roczniki“ w numerze poprzednim (str. 7-23).

rem tego domu był ks. Filip Mirucki, kapłan nad wyraz świątobliwy, w wielkiej pokorze i czystości ducha żyjący, zmarły w Krakowie w r. 1897, niemal in odore sanctitatis. Objął on równocześnie obowiązki duszpasterskie w zakładzie karnym dla kobiet św. Marji Magdaleny. Towarzyszem jego był ks. Józef Kiedrowski, który objął podobne obowiązki w więzieniu męskim w t. zw. Brygidkach i zarazem kapelanję przy szpitalu Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego.

Zjeżdżają oni 29 czerwca 1867 r., a 1 lipca tegoż roku rozpoczynają już swoją pracę misjonarską. To są początki tego domu, w którym później miały pracować tak wybitne siły misjonarskie, jak dwaj wyżej wymienieni — a potem między innymi tacy konfratrzy, jak: ks. Jan Binek, ks. Józef Bąkowski, ks. Block, ks. Sakowski, ks. Lewandowski i t. d. Ks. Kiedrowski zostaje następcą ks. Miruckiego od r. 1868 do 1879. Kapłan ten złotousty, niepospolitym darem wymowy słynący kaznodzieja, tchnący pierwotnym duchem Zgromadzenia, organizuje już na szerszą skalę działalność misyjną, rekolekcyjną na terenie lwowskim i całej ówczesnej Wschodniej Galicji. Dom św. Kazimierza cieszy się uznaniem, wzięciem i staje się ulubionem schronieniem na czas rekolekcyj dla kapłanów, odprawiających je dobrowolnie lub przymusowo.

W latach tych coraz intenzywniejsza i coraz bardziej żywotna działalność Ks. Ks. Misjonarzy rozgałęzia się i w innych kierunkach. Sprawują oni opiekę nad Siostrami Miłosierdzia, a oprócz tego jako spowiednicy i kapelani są ubocznie i kierownikami poszczególnych stowarzyszeń, związanych z duchem św. Wincentego. W r. 1880 obejmują odpowiedzialne, ale ściśle związane z duchem naszego powołania obowiązki Ojca duchownego w seminarjum diecezjalnem, które spełniali do r. 1904.

W roku 1895 poruczono konfratrom tego domu tak ważny posterunek, jak kapelanja w szpitalu powszechnym we Lwowie, złączona z rozległą pracą duszpasterską tak, że po krótkim przeciągu czasu aż dwóch konfratrów musi tam stale

pracować. Do tych zajęć misjonarskich od r. 1900 przybywają dwie katechetury.

Przy tem wszystkiem dom św. Kazimierza słynął z ducha obserwy, zwłaszcza poprzez 33-letni czas superjorstwa ś. p. Franciszka Blocka, przybyłego z pod żaboru pruskiego, po wydaleniu Misjonarzy z Chełmna, który sam przyświecał pod tym względem niezrównanym przykładem — ale też z iście niemiecką pilnością i dokładnością dbał o zachowanie reguł, zwyczajów i posłuszeństwa u innych. Prace i obowiązki mniejwięcej tak skonsolidowane i ustalone przechodziły tesame koleje poprzez następnych superjorów tego domu, t. j. ks. Ciopalskiego, ks. Rosmana i ks. Krzyszkowskiego.

Jeszcze daleko przed wybuchem wojny, rozszerzający się zakres prac i przyrost pracowników, wymagał i we Lwowie koniecznie obszerniejszego terenu, niż gościnne, lecz ciasne mury jednego skrzydła domu poreformackiego u Sióstr Miłosierdzia przy św. Kazimierzu. Toteż niejednokrotnie pojawiały się usiłowania, tak ze strony władz duchownych i świeckich, jak i samego Zgromadzenia, by objąć w posiadanie szerszą placówkę, gdziebyśmy przy własnym kościele mogli na wzór innych domów zwiększyć i powielokrotnić swoją działalność; kontynuacja zaś dzieł już rozpoczętych, zyskałaby wówczas na intenzywności i znaczeniu.

Po nieudałych pertraktacjach o kościół św. Elżbiety we Lwowie, zwrócił na siebie uwagę kościółek św. Zofji na terytorjum fundacyjnem Sióstr św. Kazimierza w I. dzielnicy miasta, w bardzo szerokim promieniu nie posiadającej żadne świątyni. Kościółek przez dziesiątki lat zamknięty, nieprzystępny dla wiernych, mógł się stać tym ośrodkiem planowanych przez nas prac misjonarskich. Najazd nieprzyjacielski przyspieszył realizację tych pragnień, gdyż 11 kwietnia 1915 dzięki usiłowaniom ówczesnego superjora ks. Ciopalskiego, Księża Misjonarze objęli tam obowiązki w zakresie takim, na jakie pozwoliły stosunki. Od tego czasu na mocy umowy ze Siostrami, odprawiają się tam codziennie msze św. i nabożeństwa w niedziele i święta. Opatrzność zaś sprawiła, że

opodal tego kościółka nabyło Zgromadzenie dom z małym ogrodem, przylegającym bezpośrednio do wzmiankowanej fundacji t. zw. Zofjówki Sióstr Miłosierdzia.

Tam też w r. 1920, po opuszczeniu domu św. Kazimierza, osiedli Ks. Ks. Misjonarze po przeszło 50 latach uciążliwego niekiedy sublokatorstwa u Sióstr.

Oczywiście nowa ta placówka stała się w dalszym ciągu ośrodkiem i duchowym warsztatem wszystkich dotychczasowych prac misjonarskich we Lwowie, co więcej zgodnie z życzeniami miasta i wolą ś. p. arcybiskupa Bilczewskiego, zaczęto myśleć o budowie nowego kościoła, jak o tem czytaliśmy w Rocznikach z r. 1921.

Nowe jednak stosunki powojenne, nowe horyzonty i zadania, jakie się otwierają i przed nami skutkiem zespolenia ziem polskich, oraz kwestja podziału naszej pracy misjonarskiej na zwiększonych terytorjach, wszystko to wymaga, by plan tego przedsięwzięcia obmyślić powoli, a dobrze! Trzeba bowiem zważyć, że Lwów, jako centrum Małopolski wschodniej, siłą rzeczy ześrodkowuje życie kulturalne ziem przyległych, potrzebujących pracy misyjnej, rekolekcyjnej i organizacyjnej, w naszym duchu pojętej. Nie można zatem tej głównej placówki misjonarskiej na południowym wschodzie, obarczać obowiązkami, któreby krępowały powyższe zadania. Dlatego opatrzność sprawia, żeby przeczekać wszystkie obecne kryzysy, aż do rozjaśnienia horyzontów, które zakreślą właściwy kierunek i teren pracy w najbliższej przyszłości! Temi względami tłómaczy się przerwa w urzeczywistnieniu różnych planów, które z nabyciem naszego domu łączono. (Pragniemy jednak i wierzymy, że przerwa ta jest tylko chwilową).

II.

Nowa własność hipoteczna Nr. 1211 przy ul. Dwernickiego, w której kontynuuje się praca poczęta w domu św. Kazimierza, stanowi dziś dla Zgromadzenia realną podstawę, na której możemy oprzeć niezależny swój byt materjalny.

Dom cały zewnętrznym charakterem nie wskazuje na zabudowanie Zgromadzenia, ale tak szczęśliwie jest położony, że posiada idealne warunki zdrowotne i otoczony przytem samemi ogrodami, względnie parkami, jest mimo wszystko odosobiony. Choć nowy, wymagał on pewnej rekonstrukcji robót konserwacyjnych, adapcyjnych, celem utrwalenia i powiększenia jego wartości materjalnej, stanowiącej dla Zgromadzenia dobrą lokatę chwiejnego obecnie kapitału pieniężnego.

Po usunięciu ostatniego intruza-lokatora, który tak długo przeszkadzał nam w urządzeniu formalnie zamkniętego domu, zaprowadzono natychmiast furtę, nadającą budynkowi wybitny charakter „Domu Zgromadzenia".

Piękny witraż z wizerunkiem św. Wincentego, wykonany pod okiem p. prof. Sichulskiego nad bramą wchodową i kaplica domowa na parterze, a dla wszystkich ewentualnie przystępna — jeszcze silniej uwydatnia ten charakter.

Uzupełniony w ostatnich czasach inwentarz domowy w mieszkaniach poszczególnych konfratrów i w pokojach gościnnych, stanowi dorobek gospodarski, który uprzyjemnia konfratrom pracę w domu i zaspakaja możliwe potrzeby inwentarzowe tych realności na szereg lat następnych.

Nie można pominąć milczeniem kilku przedmiotów o wartości artystycznej, jakich ten dom jest właścicielem — mianowicie: pięknego tryptyku, przedstawiającego apoteozę św. Wincentego — pędzla sławnego artysty-malarza prof. Stanisława Batowskiego, o którym obszernie pisał poprzedni numer „Roczników". Drugim, również wartościowym nabytkiem jest obecnie w oratorjum wiszący obraz pędzla prof. Sichulskiego, ujęty w tryptyk. Jest to fragment witraża, Chrystusa zmartwychwstałego, o którego wartości artystycznej tak pisze profesor sztuki p. Wł. Kozicki: „Dzieło prof. Kazimierza Sichulskiego, jednego z najznakomitszych malarzy współczesnej Polski, posiada pierwszorzędne walory kolorystyczne i ideowe. Sam pomysł przedstawienia postaci Ukrzyżowanego na tle bujnych kiści rozwiniętych bazi wierzbowych,

jest nietylko pełen poezji i rodzimego sentymentu, ale także pod względem czysto formalnym, wiąże się w wielki splot zagadnień, świetnie przez artystę rozwiązanych. Ponadto tkwi w tej koncepcji symbol piękny i głęboki. Chrystus o natchnionej twarzy ascety, nie jest tu pojęty realistycznie, ale jako wizja duszy, pogrążonej w ekstazie. Świętemi ramionami swemi garnie rozkwitłe bazie, niosąc światu wiosnę duchową, okupioną za cenę swej Boskiej ofiary [1]). Wzmiankuję o nim dlatego, ponieważ niejeden domorosły znawca sztuki nie rozumie go, gdyż nie odpowiada jego uczuciom religijno-estetycznym. Piszę to dlatego i z tą intencją, by w przyszłości ktoś z takich, nie przeznaczył go między rupiecie strychowe, lecz by w ostatecznym razie na podstawie tej wzmianki o wartości artystycznej tego obrazu, przysporzył Zgromadzeniu przez pozbycie się rzeczy artystycznej — przynajmniej równoważnik realnej wartości pieniężnej.

Niemniej cennem jest jeszcze inne dzieło sztuki, mianowicie dzięki trafnej zamianie przez X. superjora Krzyszkowskiego nabyty obraz św. Franciszka z bocznego ołtarza z kaplicy Sióstr Miłosierdzia szpitala św. Wincentego, na miejsce którego X. Krzyszkowski namalował obraz błog. Ludwiki de Marillac. Wyżej zacytowany historyk sztuki tak ten obraz charakteryzuje: „Obraz ten przedstawia naturalnej wielkości popiersie św. Franciszka, który złożone do modlitwy ręce opiera na czaszce trupiej, stojącej na stole. Głowę okoloną krótką brodą, wznosi Święty ku niebu, a oczy jego zwrócone ku górze mają wyraz sentymentalny tak charakterystyczny dla Carla Dolciego i jego naśladowców. Jest to wartościowy zabytek z pierwszej połowy XVIII w., prawdopodobnie pędzla polskiego".

Trzy minuty drogi od domu, ścieżyną serpentynową wśród lasu i parowów, leży w obszernym ogrodzie, będącym własnością fundacyjną Sióstr Miłosierdzia, przemiły kościółek św. Zofji, niewielki, bo zaledwo mogący pomieścić 300 osób,

---

[1]) „Monografja artystyczna. Kazimierz Sichulski". 1926.

zbudowany w stylu renesansowym, pomieszanym z barokiem. W tym kościółku Misjonarze mają tymczasowe oparcie w pracy dla ludu okolicznego, pozostającego w dalekim promieniu bez ołtarza. Postaraliśmy się o urządzenie wnętrza kościelnego takie, ażeby odpowiadało wymaganiom liturgicznym i potrzebom wiernych. Postawiono zatem 2 ołtarze boczne, 2 nowe konfesjonały, nowe ławki, obrazy i t. d. a inwentarz zaś zakrystyjny omal że cały nowy trzeba było sprawić, wobec faktu, że dotąd nie mieliśmy we Lwowie własnego kościoła. Tutaj w zakresie odpowiadającym możliwości ram tego kościółka, odprawiamy jak wyżej wspomniano, nabożeństwa w dniach powszednich jak w niedziele i święta od r. 1915.

Inna praca tutejszego domu, jeżeli chodzi o szczegóły, skupia się w zajęciach stałych, do których każdy poszczególny konfrater tego domu jest zobowiązany. Siedmiu księży i dwóch braci pilnuje swoich posterunków wedle sił i zdolności. Superjor tego domu zajmuje się administracją domu i kościółka, nadto jako dyrektor Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia, których działalność rozszczepia się na szereg sekcyj poszczególnych, poświęca czas licznym kwestjom i zajęciom z tego zakresu. Nadto urząd spowiednika zwyczajnego i nadzwyczajnego naszych Sióstr, jakoteż wiele innych spraw, zajmuje mu resztę czasu.

Asystent domu ks. Sołtysik tyloletni katecheta, z nigdy nie słabnącą gorliwością, świeżością umysłu, ruchliwością i pilnością do późnej nieraz nocy, wyszukuje stale w źródłach duchownej wiedzy pokarmy duchowe, aby następnie dzień za dniem dzielić się nim z uczennicami, które mają być chlubą katolickiego wychowania, wiedzy i praktyki. Toteż przez większą część roku, resztki dnia poświęca gorliwie spowiadaniu dziatwy szkolnej, obowiązkowemu i nadobowiązkowemu. W gorliwości swojej nie zawahał się jeszcze w ostatnim czasie objąć dyrektorstwa Dzieci Marji u św. Wincentego.

Ks. Słupina mimo wątłego zdrowia, oddaje niemałe przysługi domowi przez gorliwe głoszenie słowa Bożego

w kościółku św. Zofji; przyczynia się nadto swą sprawą organistowską do uświetnienia nabożeństw w niedziele i święta w tymże kościółku. Dochody bowiem z kościółka nie wystarczyłyby na to, aby z nich pokryć utrzymanie stałego organisty, wystarczając zaledwo na światło, pranie bielizny kościelnej, i utrzymanie porządku. Musi zatem ks. Słupina pełnić w zastępstwie obowiązki stałego organisty. Nadto pomaga w spowiadaniu Sióstr Miłosierdzia, jako spowiednik zwyczajny, a w charakterze nadzwyczajnego spowiednika wyjeżdża i na prowincję. Udziela również lekcji religji w sąsiednim Zakładzie Ciemnych. Oprócz tych stałych zajęć, dawał w r. 1923 szereg rekolekcyj i tak: dla Dzieci Marji we Lwowie; osobno w szpitalu powszechnym, osobno u św. Wincentego i w Zakładzie na Kulparkowie. W r. 1924 brał udział w misji w Skwarzawie, głosił nauki w czasie 40-godzinnego nabożeństwa w Bilce szlacheckiej, dawał rekolekcje w gimnazjum VI. we Lwowie i rekolekcje ludowe w Marjampolu. W r. 1925 głosił nauki rekolekcyjne w kościele św. Zofji we Lwowie, w Tarnowie i w Pabjanicach, osobno dla ludu i osobno dla inteligencji. W końcu rekolekcje dla gimnazjum w Brzeżanach. Chętnie pospiesza jeszcze z inną doraźną pomocą, gdziekolwiek tego potrzeba.

Dwaj kapelani szpitala powszechnego i pawilonów zakaźnych, które stanowią niejako odrębną stację duszpasterską, kapelanji szpitala powszechnego, ks. Zabrzeziński i ks. Wrodarczyk są dniem i nocą zaabsorbowani ciężkimi obowiązkami. Rozległy i bardzo rozszerzony teren pracy przez przyrost klinik, pawiloników, pawilonów zakaźnych z zaopatrywaniem, odwiedzaniem i całą pracą duszpasterską około chorych, z równoczesnym rozszerzeniem agend kancelaryjnych i pilnowaniem, daje obraz ich bezustannego wysiłku i pracy. Omal że prawie wszystkie pogrzeby szpitalne skierowano od pewnego czasu na bardzo odległy cmentarz janowski tak, że odprawienie jednego pogrzebu, a jest ich często i kilka dziennie, pochłania półtrzeciej godziny czasu. Obowiązek codziennej Mszy św. na pawilonach zakaźnych, gdzie opiekują się cho-

rymi Siostry Serca Jezusowego, w osobnej kaplicy w domu administracyjnym, osobne dla nich nabożeństwa i nabożeństwa wszystkie dla Sióstr Miłosierdzia w kaplicy szpitala powszechnego, ustawiczne dyżury dla jednego i drugiego szpitala, uzupełniają obraz tych bardzo uciążliwych obowiązków kapelanji szpitala we Lwowie.

1-go listopada 1925 r. wskrzeszoną została dawna placówka owocnej pracy misjonarskiej t. j. duszpasterstwo nad więźniami. Obejmuje ona obecnie znowu więzienie karne t. zw. „Brygidki" i więzienie śledcze przy ul. Batorego. — Po kilkuletniej wojnie, po różnych etapach wstrzasów moralnych i społeczno-politycznych, anioł niszczyciel zawładnął sercami, gangrenując niejedną duszę. Choroba moralna w różnych objawach udzieliła się mnogim jednostkom wszystkich klas społecznych i zapełniła wnętrza więzień. W roku jubileuszu naszego roku miłosierdzia, w przełomowej w Europie epoce, która tak dokładnie przypomina epokę św. Wincentego pod względem nędzy moralnej i materjalnej. Zgromadzenie nasze z radością powitało zbożną tą placówkę pracy misjonarskiej w męskim i żeńskim zakładzie karnym, zniweczoną wskutek wojny. Wszak jest ona częścią składową, olbrzymiego dzieła miłosierdzia św. Wincentego, który swoje kochające serce otworzyj najpierw dla galerników.

Księża Misjonarze w duszpasterstwie nad więźniami mają we Lwowie daleko sięgającą tradycję. Nic też dziwnego, że przekazanie tego dzieła Zgromadzeniu naszemu, powitano w sferach tutejszego sądownictwa z aplauzem i radością. W pawilonach więźniarek odczuwa się wielki brak Sióstr Miłosierdzia. O ich wybitnem i owocnem poświęcaniu się i pracy nad moralnem wychowaniem więźniarek, pamiętają jeszcze dobrze wybrane więźniarki z „Marji Magdaleny", które częściowo przeniesiono do Brygidek. Szczytny ten i pełen poświęcenia obowiązek nawracania zbłąkanych na zgubnych drogach dusz przypadł w udziale konfratrowi: Ks. Br. Szymańskiemu, który z pełną, bogatą w doświadczenie gorliwością, wywiązuje się ze swych obowiązków duszpasterskich, jak:

nabożeństwa z naukami w obu więzieniach, codzienna katechizacja, odwiedzanie więźniów celem niesienia im pociechy. Nadto odpowiednie prelekcje, odczyty z zakresu religijno-umoralniającego, opieka nad chorymi po szpitalach więziennych, uzupełniają program pracy kapelana więziennego.

Całokształt pracy i obowiązków kapłańskich tego domu wypełnia o wielkim stylu bojownik na polu misjonarskim, w dosłownym tego wyrazu znaczeniu: ks. Adam Piasecki, w sierpniu 1923 r. przydzielony został do domu naszego we Lwowie. W niedługim stosunkowo okresie czasu od dnia stałego przydzielenia go do grupy misyjnej, ciężką i wytężoną pracą zdołał przeorać tysiące dusz, by potem na tę glebę serc ludzkich siać ziarno Boże, zwiększając i pogłębiając przez to obszar panowania Chrystusa Króla.

Sto danych już misyj, oto cyfra, która sama za siebie już mówi o jego pracy i dobrej woli. Jest ona ważka i ciężarna w wysiłki, zapał i pociąga za sobą mnóstwo zbłąkanych owieczek. Toteż należy mu z okazji tej 100-tnej misji pogratulować; można mu naprawdę pozazdrościć w dobrem tego słowa znaczeniu łaski Bożej. Dla dokładności zobrazowania całości jego misjonarstwa, potrzeba jeszcze nadmienić, że do urzędowych niejako misyj, w których brał udział (w r. 1923 w liczbie 15, a w r. 1924 w liczbie 18, zaś w ostatnim roku w 17-tej misji w Korolówce, w której przypadł jego jubileusz misyjny) trzeba doliczyć jego liczne rekolekcje, dawane w dwóch ostatnich latach w różnych miejscach i w różnych Stowarzyszeniach, jak np. dla Pań Miłosierdzia w Wolsztynie w Wielichowie, dla Dzieci Marji i innej młodzieży w Nowosiółkach, Rohatynie, na Kulparkowie, Snopkowie, Lasocinie, Ożarowie, Rozdole, dla Córek Marji w Wilnie. Nadto jest jeszcze spowiednikiem nadzwyczajnym w kilku domach Sióstr Miłosierdzia.

Nie można wreszcie pominąć owocnej pracy dwóch naszych braci: Jana Drygasa i Stanisława Kwiatka. Obaj ożywieni i owiani Duchem Bożym, nad wyraz posłuszni, gorliwie pełnią służbę koło gospodarstwa domowego. Brat Jan

zawsze pogodny na wzór św. Jana ewangelisty, nie da się wyprzedzić w miłości P. Jezusa, sprawuje on urząd generalnego gospodarza, kościelnego, westjarnika, lektora i t. d. Stać się doskonałym we wszelkich najdrobniejszych nawet powierzonych mu obowiązkach, to jego naczelna idea, a nie stracić na próżno chwili czasu — to druga. Jakim był wczoraj, takim i dziś — jakim w początkach takim i obecnie. Drugi brat Stanisław, również pełen gorliwości i ochoty, sumiennie, cierpliwie i oszczędnie pełni funkcje kucharza. Stara się i zależy mu na tem, aby swoją pracą przysparzać zdrowia konfratrom, słusznie trzymając się tej zasady, że w zdrowem ciele zdrowy duch. Nadto chwile wolne, rywalizując ze swym towarzyszem, poświęca szewstwu i innym drobnym zajęciom.

Ks. A. Skrzydełski.

Lwów (M. Seminarjum.)

Małe Seminarjum Arcybiskupie, oddane nam w zarząd 1894 r., ma za cel wychowywać młodzież, czującą w sobie powołanie kapłańskie.

To jest więc główny cel pracy naszej ciągłej i cichej, aby wybadać to powołanie i w danym razie podtrzymyważ je.

Oprócz tego, cała administracja zakładu spoczywa w naszych rękach i wymaga dużo pracy, tembardziej, że zakład był podczas wojny zajęty przez wojsko i powoli bardzo przychodzi do stanu przedwojennego.

W roku zeszłym ukończono restaurację domu i powiększono inwentarz, tak więc i liczba wychowanków znacznie się powiększyła.

Moralny cel zakład swój spełnia, gdyż niemal wszyscy maturzyści przechodzą do W. Seminarjum. Czas wolny od zajęć w zakładzie, poświęcamy posługom duchownym w domach Sióstr Miłosierdzia i innych klasztorach i częstym rekolekcjom, które dajemy.

Prefekt zakładu ks. Hieronim Feicht w roku zeszłym ukończył studja na tutejszym uniwersytecie i otrzy-

mał doktorat filozofji z zakresu muzykologji i został zaraz mianowany asystentem przy wymienionej katedrze. Uczy zarazem śpiewu w W. Seminarjum.

W pracy gospodarczej dopomaga nam dzielnie brat Wojciech Czyżewski.

Ks. Jan Dihm.

Kraków, Kleparz (od 1 sierpnia 1923 do 1 stycznia 1926).

Dnia 25 lipca zmarł niespodzianie szybko, choć zupełnie na śmierć przygotowany ks. Franciszek Bączkowicz, superjor tego domu, profesor teologji moralnej i prawa kanonicznego, autor obszernego, dwutomowego dzieła: „Prawo Kanoniczne“, radca przytem konsystorski przy sądzie małżeńskim. Zmarł w pełni sił życiowych, licząc zaledwie 46 lat a zgon jego z natury rzeczy zaważyć musiał na rozwoju spraw domu kleparskiego.

Zmiany personalne. Dom ten stanowili wtedy, oprócz śp. ks. Bączkowicza, księża: Walenty Ciopalski, asystent, Augustyn Sinka, prokurator, Stanisław Dudek, wchodzący z trzema poprzednimi w skład rady domowej, ks. Wdzięczny Melchior jubilat, ks. Hugo Król, dyrektor Dzieła św. Dziecięctwa, ks. Lucjan Lach, kapelan szpitala św. Łazarza, ks. Filip Bibrzycki, dyrektor misji, ks. Adam Piasecki, członek grupy misyjnej, ks. Antoni Skrzydelski, pomocnik kapelana szpitala św. Łazarza, ks. Stanisław Szadko, trzeci członek grupy misyjnej i ks. Wawrzyniec Strzelczyk; nadto dwóch braci furtjanów, jeden zakrystjan, jeden do refektarza, westjarni, posyłek i reperacji, a piąty brat gospodarz na Nowej Wsi.

Zupełnie luźnie przyczepiony był do Kleparza Zakład Księdza Siemiaszki i jeden konfrater w Oignies we Francji.

Po śmierci śp. ks. Bączkowicza objął superjorstwo domu ks. Henryk Krzyszkowski, dotychczasowy superjor domu Lwowskiego przy ul. Dwernickiego; przenieśli się zaś na mieszkanie do domu Kleparskiego księża profesorzy: Tadeusz Petrzyk, Jan Jaworek i Gustaw Obtułowicz. Pomocni-

kiem kapelana w miejsce ks. Skrzydelskiego, który objął superjorstwo we Lwowie, został ks. Józef Stopka, ks. Szadkę przeznaczono na Nową Wieś do pracy parafjalnej, a ks. Adam Piasecki zamieszkał we Lwowie, pozostając w dalszym ciągu członkiem grupy misyjnej.

Już dnia 19 listopada 1923 r. przybył na Kleparz brat Józef Kaczmarek, aby objąć pracę w kuchni w miejsce gotujących w czasach wojennych kucharek. W r. 1924 w lipcu przeniósł się ks. Józef Stopka do Białego Kamienia, zaś ks. Hieronim Gintrowski zajął jego miejsce (22 lipca 1924 r.). Także i prokurator domu ks. Augustyn Sinka odjechał na kierownika naszego domu w Olczy (26 lipca 1924 r.), a prokuratorem na jego miejsce został dotychczasowy dyrektor misyj, ks. Filip Bibrzycki. Kierownictwo zaś misjami polecono księdzu Stanisławowi Kalli, który dlatego zamieszkał w domu naszym na Kleparzu od sierpnia 1924 r. Bez rekompensaty przeniesiono brata Walentego Myślińskiego od furty do Zakładu ks. Siemiaszki (16 listopada 1924 r.) Takie były zmiany w roku 1924 r.

W r. 1925 20 marca przeniesiono ks. Strzelczyka do Białego Kamienia; w tym też roku Czcig. nasz ks. wizytator Kasper Słomiński po swej rezygnacji z urzędu wizytatorskiego (20 sierpnia) zamieszkał na Kleparzu, aby jako dyrektor Sióstr być bliżej ich domu centralnego; od wakacji zaś ze względu na pomieszczenie pierwszego roku Seminarjum internum na Kleparzu, zamieszkał tutaj ks. Józef Baron, zamianowany dyrektorem tegoż Seminarjum (27 sierpnia). Było seminarzystów zrazu około 40, poczem liczba ich ustaliła się na 33. Taka wielka liczba potrzebujących odzienia spowodowała przydzielenie temu domowi brata Florjana Szusterkiewicza, krawca i pomocnika kucharza brata Juljana Grabowskiego, który jednak z ks. Stanisławem Dudkiem, gdy ten objął superjorstwo domu Jezierzańskiego (23 października), przeniósł się tamże jako kucharz samodzielny. Ponadto od 1 listopada został na stałe przydzielony do naszego domu ks. Paweł Mixa. (Ustalenie dat w zmianach per-

sonalnych jest bardzo pożyteczną rzeczą i stanowi w kronice podstawę).

Prace. Zajęcia kapelanów, profesorów, dyrektorów, praca w konfesjonale, to jest coś jakby żmudna praca oracza, skibę za skibą krającego ziemię, to szary, codzienny trud, nie olśniewający, a jednak podstawowy wszystkich wielkich czynów. Opinjować pracę kapelanów szpitalnych, czy profesorów jest rzeczą zbyteczną, bo to kierat w kółko ustawicznie się obracający.

Z pracy przy kościele zaznaczyć wypada, że przychodzą tu do spowiedzi nietylko wieśniacy z okolic Krakowa, ale i przyjezdni z Zagłębia Dąbrowskiego, z Śląska itd., a to ze względu na bliskość dworca kolei i opinję, że w tym kościele spowiadają z najcięższych grzechów. Liczba Komunji św. rozdanych w 1925 r. wynosiła dokładnie 90.700. Oprócz odpustów czterech dorocznych i codziennie wieczorem odprawianego błog. Najśw. Sakramentem, mamy wystawienie Najśw. Sakramentu co czwartek od 6—9 i w każdą sobotę na Mszy św. śpiewanej o godz. 6, na tem miejscu przypomnieć wypada, że nabożeństwo uroczyste z okazji 300 jubileuszu odbyło się 27 grudnia. Opis uroczystości znajduje się w poprzednim roczniku (str. 55).

Z prac poza naszym kościołem podjętych, pomijając misje, których pod dyrekcją ks. Bibrzyckiego (od 8 października 1923 do 19 maja 1924) było 11, a pod dyrekcją ks. Kalli (od 24 sierpnia 1924 do końca 1925) 33, zaznaczyć wzpada, że choć z Kleparza tylko dyrektor misyj jest przeważnie na nich zajęty, to na kilku jednak pomagali i inni księża z tutejszego domu. Rekolekcyjne nauki dla Sióstr Miłosierdzia głosił ks. superjor Krzyszkowski u św. Wincentego we Lwowie od 3—10 listopada 1923 r.; zaś w 1924 r. w domu centralnym w Krakowie od 29 maja do 7 czerwca, a w Poznaniu od 2—10 sierpnia, wreszcie w r. 1925 w Chełmnie od 19—28 kwietnia, a w Warszawie od 20 maja do 5 czerwca. Ks. Ciopalski zaś udzielał w tych latach corocznie Siostrom w Krakowie rekolekcji: w 1923 r. w lutym, zaś

w 1924 i 1925 w lipcu. Oto inne jeszcze prace, idąc porządkiem chronologicznym: 23 listopada 1923 r. rekolekcje dla Pań Ekonomek (ks. sup. Krzyszkowski), 3 grudnia dla policji państwowej I grupy, także ks. Krzyszkowski, ks. Tadeusz Petrzyk zaś do III grupy policji, dnia 17 grudnia 1923 r. w naszym kościele. W r. 1924: 7 kwietnia rekolekcje dla Związku młodzieży kat. żeńsk. (ks. Tadeusz Petrzyk), równocześnie udzielał ks. Aug. Sinka rekolekcyj inwalidom, a już 9 kwietnia (także w naszym kościele) rozpoczął głosić nauki rekolekcyjne dla wszystkich stanów ks. W. Ciopalski, zaś w kościele naszym na Nowej Wsi 9 kwietnia zaczęły się pod przewodnictwem ks. Krzyszkowskiego takież same rekolekcje. Od 25 maja miały rekolekcje Dzieci Marji w szpitalu św. Łazarza pod kierownictwem ks. Krzyszkowskiego, a od 15—19 października dziewczęta w Orzegowie na Górnym Śląsku, a od 21 października w Tczewie Panie Miłosierdzia i dziewczęta razem. Dnia 8 listopada i następne wypowiedział nauki rekolekcyjne w Dębie na Górnym Śląsku ks. F. Bibrzycki, zaś 30 listopada przewodniczył tygodniowym rekolekcjom OO. Kamedułów na Bielanach ks. Krzyszkowski. Nakoniec 4 grudnia do Dzieci Marji w domu centralnym SS. Miłosierdzia w Krakowie miał rekolekcje ks. St. Kalla. W r. 1925 7 marca pojechał do Sierszy pod Wieliczką ks. Stanisław Dudek, aby tam mieć rekolekcje trzydniowe dla ludności wiejskiej przychodzącej do kaplicy Sióstr Urszulanek. Ks. Krzyszkowski w tym roku dawał rekolekcje Paniom Miłosierdzia w Chełmnie (28 marca), Dzieciom Marji (13 kwietnia) w Gostyniu, Dzieciom Marji w Krakowie w Ochronie św. Józefa (17 maja), w Brodnicy nad Drwęcą (8 października) dla mężczyzn, w Chełmży (11 października) dla Pań Miłosierdzia. Ks. Bibrzycki głosił zaś w tym roku nauki rekolekcyjne: w Krakowie dla wszystkich stanów w naszym kościele na Kleparzu (25 marca) i na nowej Wsi (1 kwietnia). Ks. dyrektor dr. Józef Baron dawał (5 grudnia) rekolekcje Dzieciom Marji u Sióstr w Krakowie na ul. Warszawskiej 8. Czcig. ks. dyrektor Słomiński udzielał Paniom Mi-

łosierdzia i Dzieciom Marji rekolekcyj w Łubawie od 1—8 grudnia, a w Nowem Mieście od 8—16 grudnia.

Oprócz prac rekolekcyjnych głosili konfratrzy domu Kleparskiego przygodne kazania: jak u Sióstr Felicjanek na Nowy Rok, na Imię Jezus u Sióstr Karmelitanek przy ul. Łobzowskiej, na 40 godzinnem nabożeństwie u SS. Miłosierdzia, na Skałce, w Brzeziu na poświęceniu dzwonów, u Panny Marji kilka nauk w czerwcu o Najśw. Sercu P. Jezusa itp.

W tym czasie udało się pomimo ciężkich czasów poczynić znaczne remonty w domu i odnowić w kościele boczne ołtarze: św. Wincentego i Męki Pańskiej, przerabiając je równocześnie nieco, aby uzyskały odpowiedniejszą wysokość, a przytem nic nie straciły na proporcji. Jako zasuwę na piękną grupę ukrzyżowania, widocznie dobrego dłuta, sprawiono obraz olejny przedstawiający śmierć św. Józefa, kopję z oryginału Konicza, wykonaną przez p. Marjana Szczurowskiego. Ten też artysta malował obraz oblicza P. Jezusa do ślicznych barokowych ram, zdobiących ścianę wolną naprzeciw kaplicy Matki Boskiej. Przerobiono balustradę na chórze, sprawiono stale do kaplicy Matki Boskiej i wreszcie odmalowano cały kościół bez figuralnych ornamentów, używając tylko kolorowych płaszczyzn i linij. Mnóstwo szczerozłotych linij na żebrach sklepienia, dodało malowaniu temu na pozór skromnemu, podniosłość należną świętemu miejscu.

Kiedy od września 1925 r. umieszczono w domu Kleparskim kleryków, stała się odrazu piekąca potrzeba opróżnienia z lokatorów naszego domu, położonego po prawej stronie kościoła, zajmowanego przez Dyrekcję Kolei (I i II piętro), przez Redakcję „Ludu Katolickiego“ (parter piętrowego domu przy ulicy) i przez wytwórnie „Sporting“ (reszta). Może dobry Bóg dopomoże nam w odzyskaniu na własny użytek tak nam potrzebnych budynków!

Przeniesienie Seminarjum Internum na Kleparz (1925).

Po kasacie Zgromadzenia naszego w dawnym zaborze rosyjskim w r. 1864 przestało temsamem istnieć przy domu

warszawskim Seminarjum intęrnum, przysparzające corocznie Zgromadzeniu nowych członków. Odradzająca się w Krakowie do nowego życia prowincja dla dalszej swej egzystencji pomyśleć musiała przedewszystkiem o założeniu nowego Seminarjum, co też do skutku przyszło w r. 1867.

Seminarjum internum w Krakowie mieściło się przez długie lata, bo do 1894 r. w domu kleparskim. Od tego roku, w krótkich odstępach czasu, zmieniło kilka razy swą siedzibę, było bowiem od r. 1894—1895 na Nowej Wsi, od r. 1896—1901 na Kleparzu, od r. 1901—1902 na Stradomiu. Po trzechletniej przerwie zaczęło na nowo swą działalność na Kleparzu od r. 1905—1912, by w tym roku przenieść się razem z centralnym zarządem prowincji na Stradom. Po trzynastu latach wraca w tym roku znowu na Kleparz.

Nader interesującą jest rzeczą przyjrzeć się liczbie przyjętych do Seminarjum kandydatów w poszczególnych latach. Do r. 1890 liczba nowo-przyjętych nie przekracsa nigdy cyfry 9; z kilkoma przerwami, jak w r. 1878 i 1879, w których nie przyjęto żadnego kandydata na kleryka, przeciętna liczba w tych 22 latach jest 5. Od r. 1890—1900 przyjęto kleryków i braci w poszczególnych latach: 15, 12, 19, 15, 15, 13, 17, 5, 23, 5, 22. — W latach od r. 1901—1904 przyjętych zostało 21 braci. Po czteroletniej przerwie liczba seminarzystów na 1 roku wynosiła w r. 1905: 32 kleryków i 5 braci. — W następnych latach aż do wojny światowej, cyfry przedstawiają się w następujący sposób: w r. 1906 11 kleryków, 1 brat; w r. 1907: 5 kl. i 7 br.; w r. 1908; 23 kl, i 5 br.; w r. 1909: 19 kl. i 2 br.; w r. 1910: 18 kl. i 4 br.; w r. 1911: 15 kl. 2 br.; w r. 1912: 13 kl. 3 br.; w r. 1913: 13 kl. 6 br. — Rok wybuchu wojny notuje przyjęcie tylko 2 braci. W latach następnych, mimo zawieruchy wojennej, Seminarjum nie doznaje przewagi; powołania w tym czasie tak się przedstawiają: w r. 1915: 15 kl.; w r. 1916: 14 kl.; w r. 1917: 16 kl.; w r. 1918: 9 kl. i 4 br. — Lata powojenne wskazują na przyrost powołań: w r. 1919: 10 kl. 8 br.; w r. 1920: 10 kl. 4 br.; w r. 1921: 15 kl. 5 br.;

w r. 1922: 21 kl. 5 br.; w r. 1923: 22 kl. 3 br.; w r. 1924: 23 kl. 2 br.

Wzrastających z roku na rok w liczbę kleryków nie mogły już pomieścić czcigodne mury stradomskie; trzeba było pomyśleć o rozdziele panującej dotąd razem armji kleryckiej. Otóż, według postanowienia Przełożonych, wszyscy dotychchasowi klerycy, wśród nich także 2 rok Seminarjum Internum w liczbie 22, zostali na Stradomiu. Dla nowych kandydatów do misjonarskiego gościnne swe podwoje otworzył znany z tradycji seminaryjnej dom kleparski. Tak więc Seminarjum Internum zaczyna w tym roku nowy okres swego rozwoju, a zaczyna go pokaźną liczbą 37 kleryków-seminarzystów, liczbą, jakiej nie zapisały jeszcze katalogi seminaryjne naszej odrodzonej prowincji.

Dyrektorem Seminarjum na Kleparz mianowany został przez Czcigodnego Ojca Generała ks. dr. Józef Baron.

Ameryka Północna. — Whitestone.

Rok 1925 przyniósł nam duże zmiany. Ks. W. Jęczmionka, po nieszczęśliwie przeprowadzonej operacji, chory wrócił do Polski w marcu, aby tam ratować zdrowie swoje. Ks. A. Zieleźnik opuścił nasz dom z końcem czerwca i przeniósł się do Derby Conn., jako proboszcz nowej parafji w Ansonji, odłączonej od Derby. W połowie lipca pożegnał Amerykę ks. superjor A. Mazurkiewicz, udając się do Polski, gdzie został superjorem w Bydgoszczy. Opuszczone stanowisko superjora w Whitestone objął 15 lipca ks. Ignacy Dudziak, który oderwany od misyj, objeżdżał przez 20 miesięcy polskie parafje i zbierał fundusze na Kolegjum św. Jana Kantego w Erie, Pa. Z końcem stycznia przybył do pomocy w pracy misyjnej ks. Fr. Hładki. Przez cały rok, z wyjątkiem dwóch upalnych miesięcy letnich, wyjeżdżamy wszyscy na misje. Wyjeżdżamy na tę pracę z ochotą, ciesząc się, że możemy spełnić w całej pełni to, do czego ślubem św. zobowiązaliśmy się. Aczkolwiek praca to ciężka (zwłaszcza w Ame-

ryce) i nerwy wyczerpująca, to jednak błogie skutki misji dodają nam siły i otuchy. Przypominamy sobie rolników, którzy w pocie czoła uprawiają rolę w nadziei zebrania obfitego żniwa. Ta większa chwała Boża i te tysiące dusz Bogu pozyskanych, to obfite jednem słowem żniwo napełnia wielką pociechą serca misjonarzy tak, że wracamy z każdej misji zadowoleni, choć zmęczeni: „cum exultatione, portantes manipulos suos".

Przew. księża Proboszczowie odnoszą się do nas z wielkiem zaufaniem, prosząc ciągle o nowe misje. Rok 1926 mamy już cały zajęty, a wiele misyj jest już zamówionych na rok 1927, 8, 9, a nawet 1930. W wielu wypadkach musieliśmy prośbom odmówić ze względu na szczupłą liczbę konfratrów. „Messis quidem multa, operarii autem pauci", oto słowa które nam się wtedy mimowoli na usta cisną. Potrzeba wielka robotników do winnicy Pańskiej, bo nieprzyjaciel rzuca coraz to więcej kąkolu na rolę serc naszych rodaków.

Po każdej misji mamy przerwę od niedzieli do niedzieli; udajemy się wtenczas na krótki wypoczynek do domu misyjnego. Podróż na misje zajmie nam czasem przeszło 30 godzin, mimo szybkości kolei amerykańskich.

Cenna bibljoteka kaznodziejska — dar ks. Wł. Lipskiego w Dugnesue, Pa., naszego serdecznego przyjaciela — oddaje nam w opracowaniu kazań, niespożyte usługi. Niestety, obecny dom misyjny jest w lichym stanie wskutek starości i lichej budowy tak, że większej reparacji nie warto w nim przeprowadzać, tem bardziej, że nie myślimy w nim długo przebywać, bo jest nam za odległy dla wycieczek misyjnych. Trzeba więc będzie pomyśleć o nowym domu misyjnym, w dogodniejszym miejscu położonym.

Przed kilku miesiącami zapoczątkowaliśmy wydawnictwo książek i broszur treści religijnej: ustawiczne jednak zajęcia misyjne nie pozwalają nam tak szybko tego działu rozwinąć, jakbyśmy tego pragnęli. Zdajemy sobie dobrze sprawę, że dobra książka więcej może zdziałać aniżeli misjonarz. W miarę też sił i wolnych chwil starać się będziemy ten dział „Bi-

bljoteki misjonarskiej" jak najwięcej rozszerzać. Dotychczas wydaliśmy książeczkę do nabożeństwa p, t. „Pamiątka Misji" (ks. I. Dudziak), Ave Marja, Veni Creator, O Sacrum Convivium na chór mieszany z organem (ks. J. Orszulik); obecnie jest pod prasą Żywot św. Teresy od Dzieciątka Jezus i nowenna do św. Teresy (ks. St. Konieczny).

Od kilku miesięcy zaopatrujemy także nasze misje we wszystkie książki do nabożeństwa i do czytania (40 gatunków rozmaitych książek z naszej składnicy misjonarskiej) Z czasem będziemy dostarczali także innych artykułów dewocjonalnych.

Z początkiem stycznia tego roku odprawiliśmy wszyscy wspólnie rekolekcje, aby potem odnowieni i umocnieni na duchu, móc tem skuteczniej pracować nad zbawieniem drugich. W czasie rekolekcji ks. Wicewizytator P. Waszko odbył wizytę naszego domu i zamianował ks. Graczyka asystentem, a ks. J. Swałtka prokuratorem.

W ciągu roku 1925 odprawiliśmy 24 misje, 2 serje rekolekcyj l jedno czterdziestogodzinne nabożeństwo.

Ks. Ignacy Dudziak.

Korespondencja.

Z listu ks. Wróbla z dnia 3 grudnia 1925 r. do ks. Wizytatora Kryski.

Brazylja, Guarany. — Plebanja już jako tako ukończona, myślimy się przenieść jeszcze w tym miesiącu do niej, bo w tej starej szopie, w której obecnie jeszcze mieszkamy, niesposób wytrzymać od różnego rodzaju robactwa. Jest tu tak zwana pluskwa „Chawesa", wielkości karakona, która zwłaszcza w nocy dokucza. Po ukąszeniu, puchnie człowiek, a przytem doznaje się świerzby przez 2 tygodnie takiej, że wytrzymać trudno. W Paranie robactwa tego nie było, jest to przywilejem wyłącznie Rio Grande do Sul.

W tych dniach rząd stanowy odstąpił definitywnie połowę rynku pod budowę nowego kościoła, który ma się roz-

począć w przyszłym roku. Kosztorys przenosi przeszło 200 tysięcy milreisów.

Mając w parafji Gruarańskiej 1800 rodzin polskich i niemieckich, budowa nie stanowiłaby takiej trudności, ale czy połowa chociaż zechce pokwapić się z ofiarami, to najważniejsze pytanie. Trzeba jednak ufać Opatrzności Bożej.

Ciężko będzie, to prawda, ale naprzód iść trzeba, bo sąsiednie parafje niemieckie, już dawno nas Polaków pod każdym względem wyprzedziły.

Z listu ks. Ignacego Krausego z dnia 11 grudnia 1925 r. do ks. Wizytatora Kryski.

Brazylja, Prudentopolis. — Praca nasza rozwija się, choć trudności nie mało. Byłem w zeszły tydzień u Kaboklów, by zgromadzić to młode pokolenie na katechizm i przygotować do pierwszej Spowiedzi i Komunji św. Gdyby rodzice dopilnowali, mogłaby być ze setka dzieci. Ale wśród nich straszna obojętność i niedbalstwo. Miałem zaledwie 20, a z tych tylko 7 mogło przystąpić do Komunji św., bo reszta źle i pokrętnie pacierz mówi, a o najpotrzebniejszych prawdach katechizmowych pojęcia nie ma. Gdy się do nich nie jedzie, narzekają i wymawiają. że „padre" tylko do polacos jeździ i o nich się stara. Przyjechać do nich, to nikt się nie stawi, bo jeden musi nieść ojcu wódkę na polę, my miał dość sił do sadzenia kukurydzy, inny poszedł konia szukać, reszta na zawołanie pochowała się — takie i tym podobne wymówki na poczekaniu się znajdą. Rozmawiać z Kaboklem zda się, że to człek najlepszej woli. Nigdy niczego nie odmówi, wszystko przyrzeknie, na wszystko się godzi — ale tylko tak długo, póki z księdzem rozmawia, gdy się oddali, zapomniał o wszystkiem. Usiąść koło ognia, nogi do popiołu włożyć, popijać „matę", papierosa palić i rozmawiać o polowaniu, o wyścigach — to najmilsze ich zajęcie.

W pierwszą niedzielę adwentu przypadał u nas odpust. Mieli się zjechać Konfratrzy: ks. Zygmunt, ks. Kania, ks. Sojka i ks. Gertner. Deszcze jednak popsuły nam całą uciechę, bo

z tych wszystkich zapowiedziałych i spodziewanych gości zjawił się tylko ks. Gertner. Dobre i to, bo inaczej nie dalibyśmy sobie rady ze spowiedziami. A i wieści nam opowiadał, które ks. Kandora z kraju przywiózł, a zwłaszcza że ksiądz Wizytator na przyszły rok do nas się wybiera. Cieszymy się już teraz na te odwiedziny.

W sobotę przed odpustem odbyło się poświęcenie nowych dzwonów jakie parafja polska sprawiła na uczczenie i upamiętnienie miłościwego lata. Największy ma 311 kg., średni 224, a najmniejszy 153 kg. Jak na kolonję naszą to nawet dość pokaźne. Głos mają piękny, dźwięczny, tylko na ich wielkość mógłby być trochę silniejszy. Wieczorem tego samego dnia było polskie przedstawienie. Ludu tyle było jak nigdy, byli nawet brazyljanie, niemcy, włosi, rusini — bo tu tylko polską młodzież można zorganizować — przynajmniej na razie. Próbowałem zrobić coś podobnego z brazyljanami — ale brak im wytrwałości. Może później da się z nimi coś zrobić.

Z listu W. S. Olsztyńskiej, do ks. Dyrektora Słomińskiego.

Abranches, 18 XII 1925 r.

Dość dawno już nie pisałam, a nowości uzbierało się po trosze. O objęciu nowego Domu w Kurytybie pewnie już Najczcigodniejszemu Ojcu wiadomo. Prezydent Stanu będąc dobrym katolikiem, ofiarował go naszemu Zgromadzeniu. Jestto schronisko dla dziewcząt opuszczonych w wieku od lat 6—18. Siostry gospodarzą tam już od 2 miesięcy, lecz otwarcie Domu ma nastąpić 6-go stycznia jeśli się Brazyljanie na czas wygrzebią, bo u nich zawsze „pacieucia“. Jestto dawniejsza szkoła protestancka więc ją urządzają i przerabiają i nie mogą skończyć. Służebną Domu jest S. Marta Flizikowska. Dobre to dla nas bo przynajmniej mamy przystanek w Kurytybie, gdy Siostry wieczorem przyjeżdżają koleją. Zaangażowano nas także do S z a t y, lecz to jeszcze kwestja czasu, nie mamy obecnie dostatecznych sił, a i tam jeszcze nieunormowane

stosunki. W Prudentopolis buduje S. Gomiakowska piękny Internat, a S. Szandrach wystawiła obszerne zabudowania gospodarcze w Rio Claro — i tak wszędzie nasze małe dziełka rozszerzają się powoli. My także myślimy o dobudowaniu nowego skrzydła, ponieważ stare sale szkolne okazuje się za szczupłe, lecz z powodu niektórych okoliczności trzeba się jeszcze wstrzymać z budowlą; tymczasem gromadzimy trochę groszy. Przed tygodniem ukończyły Siostry rekolekcje roczne w Abranches, a przed 3 tygodniami w Rio Claro. I u nas i na Claro przewodniczył takowym Czcigodny ks. Góral. Obecnie bierze kilka Sióstr udział w kursach brazyl. celem złożenia egzaminu, przysłuchują się także wykładom polskim, które głoszą delegaci Szkolnictwa Polskiego pp. Lech i Rogowski z Warszawy. Pięknie mówią, lecz czy to też się da wszystko w naszej Brazylji zastosować!? Powinniby ci panowie wpierw czas dłuższy popracować na kolonjach, gdzie stosunki szkolne wprost w opłakanym nieraz są stanie, a potem dopiero układać programy. Przyjadą, wszystko skrytykują i odjadą, a my się biedzimy, jak było przedtem. Szkoły siostrzańskie stoją wprawdzie lepiej, lecz niejednej chciałoby się zmienić; utrudnia zwłaszcza naukę mięszanina dzieci polskich z brazylijskiemi, które opuszczają szkoły rządowe i coraz więcej do naszych się garną. Dobrze to świadczy o poziomie naszych szkół, lecz biedna siostra wymęczy się do ostateczności, by wymaganiom rządu polskiego i brazylijskiego zadość uczynić. Rząd brazylijski udziela nam subwencji milreisów 60 miesięcznie, przed 3 laty wypłacał podobną zapomogę konsulat polski, lecz od dłuższego czasu wszystko skasowano. Konsul p. Miszke wyjechał z żoną na 3 miesiące do kraju, w tych dniach spodziewają się ich z powrotem.

Przed kilku tygodniami wróciły Siostry Polki z Seminarjum z Rio de Janeiro, a w marcu np. gdy Bóg pozwoli, znów nam przybędą 2 młode siły. Prócz tego mamy 8 aspirantek, jedna przygotowana przez Siostry złożyła w tych dniach egzamin rządowy. Zdolniejsze kształcimy o ile się da,

by mieć z nich później nauczycielki i odpowiedzieć wymogom rządowym.

Teraz warto do nas przyjechać. Nie potrzeba już tłuc się na wózku z cygańską budą, jak to było przed laty, ale eleganckim automobilem, bo obecnie nietylko miasteczka, ale i kolonje tą oznaką cywilizacji poszczycić się mogą.

Z Chełmna bolesną odebrałyśmy wiadomość o śmierci S. Augustjanki. Co za wypadek! Jakże trzeba być każdej godziny gotową na wezwanie Pańskie. Spodziewamy się w roku 1926 przybycia Naj. Siostry Wizytatorki, oby ta śmierć nie popsuła tych zamiarów i radość nasza nie spełzła na niczem, bo to tak trudno wybrać się do nas. Już ś. p. Czc. S. Giersberg obiecała swą wizytę, następnie zmarła S. Wizytatorka S. Prądzyńska napewno obiecała przyjechać i niestety, zawsze jakaś przeszkoda nie dozwoliła dotrzymać przyrzeczenia.

Jakże byśmy się cieszyły, gdyby Czc. S. Wizytatorka istotnie nas odwiedziła! Ja chociaż niedołężna wyjechałabym po nią do Rio de Janeiro. Modlimy się o to serdecznie i chyba nas P. Jezus wysłucha i dozwoli dożyć tej pociechy.

Mamy obecnie lato, żyto po części sprzątnięte, urodzaje średnie, ponieważ z początku dłuższa posucha poniszczyła młode zasiewy, a następnie znów deszcze ciągłe spowodowały gnicie ziemniaków.

Mamy wakacje od 3 tygodni, ale zajęcia po uszy — a zwłaszcza pod Kurytybą. Z powodu Kursów jedne Siostry wracają, drugie przyjeżdżają i ruch ciągły jak w hotelu; przynajmniej człowiek wie, że żyje i na coś się jeszcze przyda.

S. L. Olsztyńska.

Jeszcze echo prasowe o „KSIĘDZE PAMIĄTKOWEJ".

(Korespondencja „Dziennika Bydgoskiego" z 3 kwietnia 1926.

Zgromadzenie Księży Misjonarzy obchodziło w ubiegłym roku trzechsetlecie istnienia, a w listopadzie roku bieżącego upłynie lat 275 odkąd na ziemiach pol-

skich stanęli pierwsi pasterze św. Wincentego a Paulo. Chcąc uczcić wydarzenie historyczne, wydała krakowska Kongregacja Księży Misjonarzy wspaniałą „Księgę Pamiątkową", ozdobioną rozlicznemi ilustracjami, najwymowniejszem dopełnieniem bogatej treści. Nie wiadomo, czy to praca zbiorowa, czy powstała na warsztacie jednego człowieka, gdyż autorstwo jest zupełnie zakapturzone, wkażdym razie bije z niej ogrom trudu i iście zakonnej cierpliwości. Naprzód sylweta, raczej „res gesta" samego założyciela i patrona miłosierdzia chrześcijańskiego św. Wincentego, syna kmiecia gaskońskiego, duchownego prześwietnego, o którym kościół śpiewa: „wargi kapłana mają strzedz sumienia". Postać jego może nie tak poetyczna, jak Franciszka z Asyżu, umajona tchnieniem przecudownych podań i wzlotów na szczyty natchnionego romantyzmu, ale pełna bohaterskiego zaparcia i potężnej walki dla dobra ludzi, dla szczęścia świata. Porwany przez korsarzy, wystawiony na targach niewolników w Tunisie, hartuje się w ogniu doświadczeń i postanawia wydobyć z siebie najszlachetniejszą ofiarę służenia nędzy, cierpieniu i podeptanej godności. Nie znęciły go zaszczyty, infuły, znajomości z arystokracją, nie zbawiły doczesne blaski. Przed oczami jego duszy przewijały się udręki niewolników, jęczących w lochach muzułmańskich. przewijały się korowody chorych i ubogich, wyciągających dłonie do pomocy. Dla odratowania cierpiących i ukojenia potworzył całe armje, stowarzyszenia, uruchomił serca, z niczego ulepiał czyn błogosławiony. Podrzutki, starcy, kaleki, ci wszyscy pokrzywdzeni przez los i wypaczeni są cieplarnią, w której hoduje wonne kwiecie litości. We wszystkich jego pomysłach jest śmiałość, niezwykłość, posunięcie klasyczne. Choćby powołanie do życia instytucji Sióstr Miłosierdzia. Nawet św. Franciszek Salezy zakładając zakon Wizytek nie odważył się na zerwanie z tradycją, na odstąpienie od prawa zwyczajowego skrępowania dziewic, poświęcających sie Bogu, wieczystą przynależnością do klasztoru. Nie! Św. Wincenty stworzył Zgromadzenie, które obowiązane było tylko do rocznych ślubów prostych, którego członkinie miały za welon

skromność, za klauzurę salę chorych i ulice miast. Był zatem poniekąd rewolucjonistą i łamaczem otworów w bastjonach zadawnionych pojęć, ku chwale zmaltretowanych, schorzałych, przykutych do łoża. Wszystkie jego dzieła noszą znamię doskonałego przemyślenia i jak przepięknie określa biskup Bougaud, św. Wincenty nigdy nie był zmuszony powiedzieć: „pomyliłem się“. Znakomity organizator, nieznużony bojownik, ogień prawdziwy z nieba, był również pisarzem niepospolitym. W spuściźnie po nim znaleziono 30.000 listów, do papieży, królów, ministrów, biskupów, do skromnych zakonnic i prostych braciszków.

Kapitalną i trwałą jednak jego zasługą było założenie Zgromadzenie Księży Misjonarzy, dzięki poparciu materjalnemu rodziny de Gondich. Trudno wdawać się w zestawienie rozwoju przesławnego Zgromadzenia, dość zaznaczyć, że obecnie pracuje ono we wszystkich częściach świata, licząc 359 domów oraz 132 stacje misyjne, 3919 misjonarzy, w tem 26 biskupów, 5 prefektów apostolskich 2418 księży, 788 kleryków, 684 braci!! W zakres działania kongregacji wchodzą rekolekcje ludowe, zwyczajne posługi duchowe w kościołach, zarząd parafyj, seminarja duchowne i szkoły. Działalność misyjna wśród pogan objęła Chiny, Madagaskar, Kostarykę, Amerykę Środkową i Południową, Paranę i Kolumbję, Persję itd., wcisnęła się w najodleglejsze zakątki świata. „Księga pamiątkowa“ roi się od szczegółów, odnoszących się do każdej prowincji, zawiera sumienny przegląd wykonanych prac pomnikowych.

Najważniejsze dla nas rozdziały obejmują historję Księży Misjonarzy w Polsce. Sprowadziła ich Ludwika Marja Gonzaga, żona Władysława IV, a następnie Jana Kazimierza. Na czele gromadki, powołanej do Rzeczypospolitej, stanął ksiądz Lambert aux Couteaux. Ażeby przybyszom ułatwić zbożne zadanie, nadała im królowa parafję w Sokółce, między Białymstokiem a Grodnem, a niebawem sprowadził ich biskup Jerzy Tyszkiewicz do Wilna. Gdy po wojnie moskiewskiej w połowie XVII wieku wybuchła w Warszawie

zaraza, pośpieszył Lambert do stolicy, stworzył prowizoryczne szpitale, roznosił jałmużnę, grzebał zmarłych aż go skosiła śmierć wyczerpanego, znękanego, pozbawionego sił. Za jego następcy, ks. Ozenne, posłanego z Francji przez św. Wincentego, osiedliło się Zgromadzenie w Warszawie przy drewnianym kościółku św. Krzyża na Krakowskiem Przedmieściu. Świątynia ta podczas najazdu szwedzkiego uległa zupełnemu zniszczeniu, skutkiem czego superjor, ksiądz Godquin, zaczął budowę nowej, wspaniałej w stylu barokowym o dwóch wieżach, według planów architektów Belottiego i Antoniego Fontanny. Dziś, jest kościół św. Krzyża obok katedry pod wezwaniem św. Jana najcudniejszym chramem Warszawy, przeszanowną relikwją, kryjącą rozmaite wspomnienia i drogie prochy, odrzynającą się w perspektywie Krakowskiego Przedmieścia spokojną, czystą fasadą i ustawioną u wejścia olbrzymią figurą Chrystusa, dźwigającego krzyż, całą z marmuru czarnego, dłuta Prószyńskiego. Dom i kościół nadmieniony stają się potężnem ogniskiem życia misjonarskiego, przytułkiem seminarjum nowicjalnego, bibljoteki, drukarni. Zaczyna się świetny okres rozwoju Zgromadzenia w Polsce, opowiedziany szczegółowo na kartach benedyktyńskiego wydawnictwa, rozwój zupełnie wyjątkowy aż do chwili zniesienia zasłużonej kongregacji ukazem carskim naprzód na Litwie w 1842 r., a później w b. Królestwie Kongresowym w 1864 r.

Osobny rozdział w książce poświęcono Zgromadzeniu polskich Księży Misjonarzy w Galicji od roku 1865—1925, ich pracy apostolskiej w Stanach Zjednoczonych wśród wychodźctwa naszego, dalej w Brazylji, inny znów misjom ludowym w Polsce od początku przybycia tu Zgromadzenia. Kapitalnym ustępem dzieła jest szkic o działalności oświatowej Misjonarzy w Rzeczypospolitej. Najlepszy hołd złożył jej Łukaszewicz, autor już nieco przestarzałej „Historji szkół w Polsce", który podkreślił, że Misjonarze w seminarjach swoich uczyli więcej niż akademja i Jezuici. Ustępami o Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia, Stowarzyszeniu Pań Miło-

sierdzia św. Wincentego a Paulo, Stowarzyszeniu Dzieci Marji zamyka się książka, która nie jest konstrukcją historyczną w właściwem słowa znaczeniu, tylko zobrazowaną kroniką o bardzo rozległej skali, szeregowaniem zasobu wiadomości informacją istotnie cenną. Przyszły dziejopis życia kościelnego w Polsce znajdzie w niej plenne ziarna, cegiełki dobrej jakości celem wyciągnięcia gmachu, oświetlonego znacznie szerzej i silniej, ustawionego na tle ogólniejszem, sięgającem w głębie stosunków i wydarzeń. „Księga pamiątkowa" nie miała być budową o łukach rozpiętych głęboko, tylko zebraniem szczegółów, odnoszących się do pewnego zjawiska, w oderwaniu od innych i ten cel spełnia najsumienniej.

Warszawa, w marcu 1926 r.

E. Łuniński.